

MERKVRYVSZ POLSKI ORDYNARYINY

W O R O D Z I N A D Z I E L N I C A P u b l .
N r 3599
L U B L I N
M. H. Ł O D Z I A N S K I

Dzieie wżyskiego świata w sobie za-
mykający dla informacyey poşpolitey
Założony w roku 1661

W Z E M I E N I A R O K P I A T Y
G A Z E T A T Y G O D N I O W A

A f e r a
drożdżowa



AUGUST BORMS

efemeryczny minister spraw wojskowych

Nr. 23 (163)

20.VI.1937

Cena 45 gr.

DZIEIE WSZYSTKIEGO ŚWIATA

Niechże nas prasa demo-liberalna nie posadza o oziębłość w stosunku do Francji, a tembardziej o usiłowanie przedstawienia wypadków w tym kraju w barwach ponurych.

Wprost przeciwnie, proszę panów. Jesteśmy optymistami, nie wątpimy o żywotności i ostatecznym zwycięstwie narodu francuskiego w walce o wyzolenie.

Dowodem, że z pośród innych narodów, naród ten jest nam najbliższy i najmilszy, może być fakt, iż najczęściej powołujemy się na dzienniki francuskie wszelkich odcieni, że studjujemy prasę francuską starannie i poświęcamy najwięcej miejsca stosunkom polsko - francuskim.

My ufamy Francji i jesteśmy pewni, że wielki ten naród ocknie się wkrótce z zamroczenia. I zawsze byliśmy pewni tak dalece, że nawet sojusz francusko - sowiecki uważaliśmy za chwilową słabość, która zniknie wraz z rządem Frontu Ludowego.

Nie nasza wina, że to, cośmy pisali przed kilku miesiącami, zaczyna się sprawdzać. Aby nas nikt nie posądził o przechwałki, oddajemy głos innym gazetom.

SYTUACJA KRYTYCZNA

Położenie gabinetu Bluma jest wciąż krytyczne. W ubiegły piątek senat wypowiedział się jednomyślnie przeciwko projektowi rządowemu, wprowadzającemu 40-godzinny tydzień pracy w przedsiębiorstwach hotelowych i restauracjach. Na 297 głosujących padło 297 głosów przeciwko projektowi rządowemu. Otóż projektu tego bronił osobiście premier Blum.

Z okazji tej dyskusji wypowiedzieli się najwybitniejsi mówcy senatu, a więc przeważnie radykałowie, którzy poddali miazdżącej krytyce politykę gospodarczą i finansową rządu, stwierdzając jednocześnie, że eksperyment wysokich płac przy jednoczesnej re-

dukcji pracy zbankrutował na całej linii. Wynikiem jego, przez wszystkich najdotkliwiej odczuwanym, jest niebywała drożyzna życia i produkcji, paraliżująca eksport francuski oraz krytyczny stan skarbowości, zmuszający rząd do podwyższenia podatków i wypuszczania nowych pożyczek krót koterminowych. Referent senackiej komisji finansów, p. Abel Gardey, o-bliczył, że potrzeby skarbu na pokrycie luk budżetowych i przypadające w roku bieżącym płatności wynoszą blisko 40 miliardów fr. i zapytał, z jakich źródeł rząd zamierza uzyskać tak astronomiczną sumę.

To nie my tak piszemy, to pisze frankofilski „Kurjer Warszawski“ z 14 czerwca.

BILANS JEDNEGO ROKU

W ciągu jednego roku, długi wewnętrzne wzrosły z 335 do 368 miliardów, czyli że powiększyły się o 33 miliardy, czyli 3 miliardy miesięcznie albo 100 milionów dziennie.

W ciągu jednego roku, wartość 3-procentowej pożyczki narodowej, która kosztowała 68 franków Poincarégo, spadła poniżej 62 franków Auriol'a, co daje stratę 40 procent.

W ciągu jednego roku, rezerwa złota w Banku Francji, która wynosiła 58 miliardów, stopniała do 38 miliardów, licząc we frankach Poincarégo. Czyli: ubytek 20 milionów.

Od roku nasz deficyt handlowy sta le wzrasta: wyniósł sześć miliardów za pierwsze cztery miesiące roku 1937, gdy tymczasem cały rok 1936 dał pięć miliardów deficytu. Jednocześnie koszty utrzymania wzrosły o 30 procent.

W ciągu jednego roku wybuchło 5.000 strajków i mnóstwo zamieszek. W wyniku: 32 zabitych i 900 rannych.

To nie my tak piszemy, to pisze „Journal“ z 7 czerwca.

PORT NA SEKWANIE

Od marca 1936 roku do marca 1937, obrót przeładunkowy portu paryskiego spadł z 1.150.000 t. do 730.000 tonn co daje przerażającą cyfrę 419.000 tonn, z czego 227.000 tonn były to materiały budowlane, zużyte podczas sezonu wznoszenia Wystawy!

Wydobywanie węgla kamiennego dało w kwietniu 1936 roku 180.500 tonn, a w kwietniu 1937 roku spadło do 115.000 tonn.

Ujmując rzeczy z prosta, Blum za takie eksperymenty powinien stanąć przed sądem...

*

To nie my tak piszemy, to pisze „Petit - Bleu“ z 7 czerwca.

LITERKA A

Ażeby skończyć z formułką „to nie my piszemy“, którą zapożyczyliśmy od paryskiego „Gringoire'a“, pozwolimy sobie przytoczyć jeszcze jedną cytację. Jest to depesza własna „Kurjera Warszawskiego“, podpisana literą A. Korespondent ten jest nam znany. Możemy zapewnić Czytelników, że pan A. nie czuje niechęci do sojuszu franko - sowieckiego. To też jego uwagi są cenne. Oto, co telegrafował z Paryża ów dziennikarz w dniu 14-go czerwca:

„Krwawy bizantynizm średniowiecznych tyranów“ — pisze Dormeson w „Figaro“ — wykazał światu, że to, co zwykło się nazywać „demokracją sowiecką“, jest prosto cofnięciem się Rosji do czasów Iwana Groźnego. „Oeuvre“, do wczoraj jeszcze dziennik moskiewskofilski, pisze dziś w nagłówku, że Stalin zabił prestiż międzynarodowy Związku sowieckiego“. Dziennik zapytuje, co może być wart francusko-sowiecki pakt, jeżeli najwybitniejsi wodzowie armii sowieckiej rozstrzelani są za zdradę na rzecz Niemiec? Te same refleksje trapią napewno rząd Czechosłowacji? „République“ twierdzi, że francuski sztab generalny zajmuje obecnie w stosunku do Moskwy całkowicie

różne stanowisko od tego, jakie zajmował dotychczas.

Francuscy zwolennicy aliansu z Moskwą, trzej publicyści: Bure, Pertinax, Tabouis, oraz dwa mężowie stanu Paul Reynaud i Mandel zdradzają największe zakłopotanie lub też hermetyczne milczenie. (A.)

PRZEŁOM?

Poprosimy teraz Czytelników, aby zechcieli zajrzeć do naszego przeglądu prasy, gdzie zamieszczamy w wyjątkach charakterystyczny artykuł K. Czapińskiego.

Należy pamiętać, że publicysta ten, reprezentujący stare tradycje PPS, zawsze odnosił się z pewną nieufnością do rzekomych sukcesów naszych sąsiadów wschodnich. Cóż z tego, kiedy niezawsze mógł się wypowiedzieć tak jasno, jak czyni obecnie.

Wielu się zmieniło w ciągu ostatnich kilku miesięcy. Pamiętamy jeszcze niepoczytalne wybryki „Dziennika Popularnego“, który był wydawany przez grupę socjalistów, ściśle biorąc przez lewicę Polskiej Partji Socjalistycznej. W dzienniku tym ukazywały się hymny pochwalne, pisane prozą i wierszem, ku czci Rosji sowieckiej.

Na tych, którzy znali PPS z czasów, kiedy była jedyną przedstawicielką naszych ruchów niepodległościowych, lektura „Dziennika Popularnego“ działała przynębiająco. Zwłaszcza ów słynny plebiscyt, komu przyznać nagrodę pokojową Nobla (większość czytelników wypowiedziała się za sowieckimi mężami stanu z Litwinem na czele).

Dziś tego rodzaju ton jest nie do pomyslenia. Od Rosji sowieckiej odwraca się nie tylko socjaliści, lecz, jak o tem wspomina red. Czapiński, odwraca się też wielu komunistów, którzy zaczynają tworzyć luźne grupy. Narazie w obozach lewicowych panuje konsternacja. Zanotujmy ten fakt bez złośliwości i jedźmy dalej.

DLACZEGO Z BUNDEM?

Kiedy zgadało się o PPS, wypada zwrócić uwagę, że stronnictwo to wydało niedawno odezwę do spółki z Bundem.

Postępek tem dziwniejszy, że po słynnej broszurze red. Borskiego wszystkim wskazywało na to, iż PPS sprzymierzy się raczej ze sjonistami (oczywiście lewicą sjonistyczną).

Bo zastanówmy się tylko, mówi red. Niedziałkowski, proszę się zastanowić, co to jest Bund?

Jest to zbiorowisko stuprocentowych rasistów, którzy nie uznają ani asymilacji, ani emigracji, ani odosobnienia, ani ghetto, lecz chcieliby mieć do swej dyspozycji prawdziwą Judeo - Polskę. Są to ponure, zawzięte istoty.

Pozornie wyrzekli się talmudu, ale kultywują żargon. Od nas, Polaków, żądają tolerowania wszelkich cech i przywar, w jakie obfituje żyd - kosmopolita, wieczny malkontent, wykołajeniec, rewolucjonista z zasady.

Bardzo nas to dziwi, że PPS nie zdecydowała się na zmianę partnerów.

HORACY USTĘPUJE

Niekoronowany król ogłoszeń i kolportażu gazet paryskich, milioner Horacy Finaly wycofał się z interesów. Cicho, bez rozgłosu, bez bankietu pożegnalnego ustąpił. Nie opublikowano za pośrednictwem agencji prasowych jego życiorysu, ani nie opowiedziano anegdot z jego życia.

Horacy był cichy i zawsze unikał reklamy, choć sam kierował reklamą mi we wszystkich dziennikach. To też prasa francuska milczała. Z małemi wyjątkami.

Znalazły się bowiem wyjątki, mia-

nowicie te wydawnictwa, których byt nie jest oparty ani na ogłoszeniach, ani na sprzedaży ulicznej, tylko na prenumeracie.

Zawsze i wszędzie tak się dzieje, że pisma pomijane przez królów reklamy mają wolniejsze ręce i mogą pisać prawdę.

AGENCJA HAVASA

Horacy Finaly był naczelnym dyrektorem jednego z najpotężniejszych banków francuskich, Banque de Paris et des Pays - Bas, był jednocześnie nieoficjalnym dyrektorem agencji Havasa, która ma monopol na ogłoszenia, na sprzedaż czasopism we Francji i na zaopatrywanie dzienników w depesze.

Jak na jednego Horacego, posadka niezła. Krótko mówiąc, jegomość ten sprawował kontrolę prawie nad całą prasą francuską, a pozatem miał wpływ na inspirowanie dzienników całego świata.

Może dowiemy się kiedyś, dlaczego człowiek ten ukrywał się przed ludźmi i nie chciał, by o nim pisano. Posłuszna prasa spełniała jego życzenia, nie pytając o nic. Bo Horacy miał długie ręce i mógł zdławić najśmielszy opór bez względu na odległość.

Nawet „Action Française“, najdzielniejsza z gazet francuskich, nigdy nie wspomniała słówkiem o istnieniu zakonspirowanego dyktatora.

ZAJŚCIE Z BRIANDEM

Trudno było uzyskać audjencję u Horacego Finaly. Nielicznych gości dyktator prasowy przyjmował w gmachu, gdzie dawniej się mieściło merostwo Paryża, gdzie Napoleon brał ślub z Józefiną.

Historyczna sala stała się gabinetem prywatnym bankiera. Bankieradorbkiewicza, którego pochodzenie jest zagadkowe, który, wzorując się na jednym z marszałków napoleońskich, mógłby o sobie powiedzieć: „Sam jestem dla się własnym przodkiem“.

EGZEMPLARZE OKAZOWE
MERKURYUSZA
na żądanie gratis

Finały, warto ten szczegół zapamiętać, bywał niemal codziennie w ministerjum finansów, gdzie przez długie lata miał własny gabinet pracy, zresztą niedostępny dla osób niewtajemniczonych.

Kiedy Caillaux objął skarb i zjechał do gmachu ministerjum, jednym z jego pierwszych posunięć było wyrzucenie intruza. Tembardziej, że Horacy Finały tak się tam zagospodarował, iż zaczął bywać na posiedzeniach ministerjalnych.

Pamiętna scena „z krwotokiem” rozegrała się w obecności kilku wybitnych osobistości. Caillaux, ujrawszy wchodzącego Finały, skoczył ku niemu, wyrażając pięściami. W obrobie bankiera stanął Arystydes Briand.

I wtedy zaszło coś, co komunikat urzędowy tak określił: „Wobec nagłego zasłabnięcia min. Brianda, spowodowanego krwotokiem nosa, posiedzenie przerwano”.

Dodajmy, że Briand zajmował wów czas stanowisko ministra spraw zagranicznych.

ZAGADKOWA POSTAĆ

Nie wiadomo, kto będzie następcą Horacego Finały. Następcą oficjalny, ten dla szerokiego świata, nas nie obchodzi. Ważniejsze jest pytanie, kto obejmie nadzór nad prasą, czyli nad agencją Havasa.

Nie posiadając bliższych danych o pochodzeniu i powinowactwach pana Finały, powstrzymujemy się od powtarzania niesprawdzonych pogłosek. Ale zdaje nam się, że nie minie się z prawdą twierdząc, iż Finały był wykonawcą rozkazów tych potęg, które opanowały życie polityczne i kulturalne Republiki Francuskiej, po zostawszy dla świata niewidzialnemi.

Ostatecznie, czy zatajony dyktator zowie się tak, czy inaczej, mało nas to obchodzi. Notujemy nazwisko Finały, bo w przyszłości może się stać głośne.

WYSTAWA

Daleko jeszcze do końca. Kto chce zobaczyć, jak wygląda wyścig pracy w odwrotnym kierunku, czyli wyścig nieróbstwa, ten powinien jechać do Paryża, gdzie różne państwa totalne pootwierały swe pawilony, a Francja wciąż ma kłopot z pupilami towarzysza Jouhaux.

Pawilon sowiecki wzbudził początkowo duże zainteresowanie. Przekonano się jednak, że wystawione w nim dwa samochody i kilka traktorów nie są lepsze, ani piękniejsze od podobnych eksponatów w innych pawilonach. Przekonano się pozatem, że wszystko w przybytku ZSRR jest obliczone na propagandę. Tablic statycznych oczywiście nikt nie ogląda, ale goście z zaciekawieniem badają portrety różnych marszałków czerwonych i innych znakomitości, zastanawiając się nad pytaniem, czy osoby te jeszcze żyją.

Pawilony włoski i niemiecki też są obliczone na epatowanie zwiedzających. Zresztą zgódźmy się, że niema w tem nic dziwnego. Niemcy wystawili przepiękne dzieła sztuki i nie mniej godne uwagi dzieła techniki nowoczesnej. Włosi mają dużo do pokazania ze swych zdobyczy kolonialnych.

Norwegja, która też pośpieszyła się z wykończeniem pawilonu, przedstawia publiczności jeden z najdziwniejszych budynków, zmontowany z trzech olbrzymich płatów blachy ondulowanej. Ma to wyobrażać (w rzeczywistości) iceberg.

Wewnątrz tego icebergu znajdują się prześliczne modele okrętów, ogromny zapas przyborów do sportów zimowych (w taki upa!), dużo ładnych wyrobów ceramicznych i nieco obrazów, które, jak się zdaje, przeszły przez pracownię na Montmartre. Są tam pozatem dziewczęta z kufkami doskonałego piwa.

Pawilon belgijski, z zewnątrz niezbyt udany, zawiera jednak dużo nie spodzianek, a ład i staranność dają dobre świalectwo jego twórcom.

Ruch na wystawie, mimo że mało jest jeszcze do zwiedzania, panuje duży. Frekwencja nie osiągnęła jednak poziomu wystaw poprzednich.

MARCONI I JEGO PROMIENIE

Zrażony niepowodzeniem, Marconi oświadczył, że zarzuca dalsze prace nad wynalezieniem promieni zabijających na odległość.

— Udało mi się — oświadczył — uśmiercić zaledwie szczura, i to przy użyciu tak wielkiej ilości energii, że wysiłki w tym kierunku uważam za bezcelowe.

Bardzo przyjemnie brzmią te sło-

wa. Świadczyłoby to, iż promienie śmierci narazie nam nie grożą, gdyż Marconi jest bądź co bądź autorytetem.

Przy sposobności warto przypomnieć, że pomysł oddziaływania promieniami na odległość jest dość stary. O ile nas pamięć co do dat nie zawodzi, a sprawdzać nam się nie chce i nie warto, w roku 1910 wstąpił się w Paryżu pewien student, który przy pomocy tajemniczych promieni wysadzał miny pływające w morzu. Wynalazek skończył się na wyłudzeniu pieniędzy. Przebieg tej afery był podobny do głośnych w ostatnich czasach doświadczeń Dunikowskiego z wydobywaniem złota. w.

Złote myśli premiera Bluma

Wysmiewano dość często moją skłonność nadmierną, być może odziedziczoną po przodkach, do wygłaszania prorocत्व. (Z przemówienia w Narbonne 10 kwietnia 1932 roku).

O MUSSOLINIM

Twórca faszyzmu ukazał swe prawdziwe oblicze: jest to popularyzator zbrodniarstwa, który nie ma nawet odwagi przyznać się do swych czynów. („Le Populaire“, 16 kwietnia 1928 roku).

O ABISYNI

Mussolini, jak to było do przewidzenia, został zwyciężony przez własne pseudo - zwycięstwo. („Le Populaire“, 13 stycznia 1936 roku).

BLUM PRZECIWKO MOSKWIE?

Wygląda na to, jakgdyby chciano przygotować opinię publiczną do sojuszu z Sowietami, sojusz, który byłby zawarty cichaczem, podczas gdy opinia byłaby spreparowana odpowiednio. Oto co nas zmusza do zadumy: rząd sowiecki wznawia stosunki francusko - rosyjskie, wznawia też

zwyczaj zawierania tajnych traktatów i układów wojskowych, czyli system związków opartych na równowadze, które wprowadzają wojnę odwołującą, ale podtrzymują stale możliwość tejże wojny. („Le Populaire“, 25 lutego 1932).

TRYUMF NAD FASZYZMEM

Otwarcie wystawy w dniu święta robotniczego 1 maja będzie tryumfem Frontu Ludowego nad faszyzmem. (Często powtarzane przez premiera zdanie na wiecach w styczniu i lutym b. r.).

NIE DO CIERPIENIA

Nie jestem stworzony do cierpienia, serce mam słabe i skłonne do wzruszeń, a duszę mam misterną... W gruncie rzeczy, pozostałem małym chłopaczkiem, delikatnym i wrażliwym aż do śmieszności. („Revue Blanche“, 1894).

WĄTPLIWOŚCI

Nie zdaję sobie sprawy, czy umiałbym pokierować dziełem lub własnym życiem według ściśle określonej

metody, z wyraźnie wytkniętą wolą. O ile znam siebie dostatecznie, to odnoszę wrażenie, jakgdyby tkwił we mnie brak decyzji i coś niedokończonego. (Z listu do Piotra Louys, 1890).

REWOLUCJA WSPOMNIANA

Nie chciałem się tem nigdy, ale i nie ukrywałem się też, że należę do rasy, która zawdzięcza Rewolucji francuskiej swą wolność i zrównanie w prawach, o czem nie wolno zapominać. (Z przemowy w American-Clubie, czerwiec 1936).

ZESTAWIENIE

Niegdyś żydzi nie wierzyli zupełnie w nieśmiertelność duszy. Świat powinien być rządzony zgodnie z zasadami rozumu. Czyż nie na tem polega treść socjalizmu? Jest to mądrość rasy antycznej... Opatrzność nie popełniła błędu sprawiając, że Marx i Engels byli żydami. („Nouvelles conversations de Goethe avec Eckermann“).

O PATRJOTYZMIE

Gdyby ojczyzna była tylko zakątkiem, w którym się rodzimy, skąd pochodzą nasze wspomnienia i obyczaje, patriotyzm byłby uczuciem grubiańskim, czemś w rodzaju fetyszyzmu. (Cytata M. Thiebaut).

PEWNOŚĆ I ZAUFANIE

Nigdy nie przewiduję możliwości przegranej. (Z przemówienia na kongresie socjalistycznym, czerwiec 1936).

TO LUBIĘ

Lubię bardzo zaczepiać kobiety. („Le Mariage“).

RZECZY DOŚĆ ŁATWE

Sztuka nie posiadania dzieci nie jest ani trudniejsza, ani bardziej ra-

żąca, od sztuki robienia dzieci. („Le Mariage“).

TRUDNO ZAUWAŻYĆ

Nie mogłem nigdy zauważyć, aby kazirodstwo miało cechy wyraźnie odpychające. („Le Mariage“).

DUCH REPUBLIKAŃSKI

Cóż myśleć o rządzie republikańskim, który codziennie przykłada rękę do zdyskredytowania parlamentu? Cóż myśleć o uległej większości, która pozwala się w ten sposób upokarzać i degradować bez słowa protestu? Spotkałem w kularach kilku ludzi, w których duch republikański jeszcze się kołata. Byli skruszeni. Byli pełni rozpacz. Byli zawstyżeni. I łatwo można było zrozumieć powód ich wstydu. („Le Populaire“, 16 maja 1934).

O ROZBROJENIU

Nasza walka z niebezpieczeństwem wojny da się ująć w sposób następujący: „Im większe niebezpieczeństwo zagraża światu, tem skrzętniej trzeba się rozbrajać“. Zarzucą mi, że teraz właśnie stosunki Francji z całą Europą są wyjątkowo naprężone i że wszędzie są w toku tajne zbrojenia. Gdyby tak było istotnie, gdybyśmy stwierdzili niebezpieczeństwo, należałoby odebrać karabiny żołnierzom. (Wywiad w „Excelsiorze“ z 25 kwietnia 1932).

EKSPORT DEMOKRACJI

Państwo republikańskie powinno, w miarę swych możliwości, uzgodnić działania na zewnątrz z zasadami polityki wewnętrznej. W eksporcie zasad demokratycznych widzę tylko zyski i wygodę. („Le Populaire“, 12 lutego 1936).

PROROCTWO O NIEMCZECH

Rzecz nie chce mieć u siebie ustroju faszystowskiego. Nie będziemy więc

ukrywali naszej radości i uczucia ulgi, jaką odczuwamy. Tembardziej nie potrzebujemy ukrywać, że odczuwamy dumę na myśl, iż czynnikiem ostatecznym, który przyczynił się do zwycięstwa republikanów, było wy-

stąpienie naszych towarzyszków - socjaldemokratów niemieckich. Prawdziwymi zwycięzcami Hitlera są właśnie oni. Zmora zaczyna się rozwiewać.. („Le Populaire“ z 14 marca 1932).

OKRUCHY TYGODNIA

— Co się tu was dzieje? — spytał mnie jeden z znajomych, przybyły do kraju po dłuższej nieobecności — poznać Polski nie mogę.

W głosie jego brzmiał niepokój.

— Dlaczego? Co pan ma na myśli?

— Przecież tu wygląda na otwartą wojnę z żydami. Od tygodnia nieustannie procesy na tle kwestji żydowskiej, w dodatku, jak się orjentuję, wraźnie sprowokowane przez żydów... tego już zupełnie zrozumieć nie mogę. Żydzi mordują żołnierzy, policjantów... co się dzieje? Czy żydzi także prą do otwartej wojny?

— Takby wyglądało... A co pan sędzi o tem, patrząc okiem niejako zagranicznym?

— Bo ja wiem? Różne już myśli przychodziły mi do głowy. Ostatnio coraz silniej kiełkuje mi podejrzenie, że to się robi ze względu na sowiety.

— Jakto?

WOJNA Z ZSSR

— Zagranicą coraz bardziej przebąkują o tem, że sowiety obawiają się wojny. Liczą się z atakiem Niemiec.

— Więc cóż z tego?

— Więc gdyby w Polsce wybuchła wojna z żydami, to polacy mieliby zajęcie. Granica sowiecka od strony Polski byłaby zabezpieczona.

— Owszem, to jest słuszne.

— Nietylko zabezpieczona, ale i bardzo osłabiona. Tuchaczewski, w swych pamiętnikach o wojnie 1920 roku, pisze, że przyczyną główną niepowodzenia bolszewików był fakt, że zawiódł proletarjat. Bolszewicy liczyli, że proletarjat powstanie przeciwko

armji polskiej i w ten sposób pomoże bolszewikom. Teraz więc chcą uniknąć tego błędu. Zamiast atakować i potem dopiero czekać na wybuch zamieszek w Polsce, wybuch, który może nie nastąpić, odwracają porządek: naprzód wywołają wybuch, a potem zrobią drugi „pochód za Wisłę“.

— Ej... czy to wnioski nie za daleko idące?

— Tylko w ten sposób można zrozumieć fakt, że sami żydzi prowokują do otwartej wojny wewnętrznej. To raz. A powtóre: niech pan sobie wyobrazi, jakby to wyglądało w praktyce.

JAKBY TO WYGLĄDAŁO

— Bo to się tak mówi: wojna z żydami i niezbyt to realnie wygląda. Myślałby kto, że taką wojnę policja zlikwiduje w przeciągu 24 godzin. Ale naprawdę, to rzecz wygląda o wiele groźniej.

— Mianowicie?

— Policja dałaby sobie łatwo radę, gdyby żydzi zaatakowali ją, inaczej mówiąc, gdyby uderzyli na władze. Wówczas ludność cywilna byłaby sprzymierzeńcem policji. Ale właśnie rzecz w tem, że żydzi nie uczynią tego. Wywołują wojnę między żydami i ludnością cywilną. A to zmienia radykalnie sytuację. Policja będzie bowiem musiała uciszać jednych i drugich. Niech pan sobie teraz wyobrazi, że pewnego dnia zaczyna się bić ze sobą: milion żydów (bo tyle mniej więcej, odliczywszy dzieci, niedołączonych starców i część kobiet, mianowicie również niedołączonych — dołączone ruszą do bitwy — tyle, powiadam,

może wystawić cztero i pół miljonowa masa żydowska w Polsce), otóż pewnego dnia zacznie walczyć milion żydów z dwoma lub trzema milionami młodzieży polskiej. Niech pan sobie teraz obliczy: jakiej siły potrzeba, aby natychmiast rozbroiła kilka milionów bijących się wzajemnie ludzi. Natychmiast, bo każda chwila jest droga.

CHAOS

— Tak, to prawda.

— Nietylko cała policja, ale i cała armja będzie musiała być użyta do tłumienia rozruchów. A niech pan jeszcze doda, że właśnie wówczas komuna wyda rozkaz mobilizacji. W tej strasznej chwili kompletnego chaosu na wojsko i policję, zajętą tłumieniem rozruchów styłu uderzą znakomicie uzbrojone i wyćwiczone oddziały komunistów. Co wtedy? Nowy „pochód za Wisłę“ będzie miał znakomicie ułatwione zadanie, prawda? A teraz, pytam: czy w Polsce liczy się kto z tą ewentualnością? Jako lepiej znający stosunki, będzie pan mógł mi odpowiedzieć: czy bierze kto pod uwagę ten obrót rzeczy? Czy jesteśmy przygotowani na ten wypadek?

— Nie wiem.

KSIĄŻKA O DROŻDZACH I ELEKTRYCZNOŚCI

Znakomity polityk i publicysta, p. Władysław Studnicki, ogłosił nową książkę. Tym razem poświęcił ją działalności p. Stefana Starzyńskiego („Mianowany, niepowołany administrator p. Stefan Starzyński“).

Książka zawiera wiele cennych wiadomości na tematy nader opinję publiczną interesujące. M. in. obszernie porusza sprawę słynnego kartelu drożdżowego i niemniej słynną historję elektrowni warszawskiej. Za względu na osobę Autora i wagę przedmiotu wciągamy kilka wyjątków do naszego „Rejestru“.

Dodajmy, że w świetle wiadomości p. Studnickiego prasa warszawska

wygląda bardzo nieapetycznie. Możeby tak Syndykat Dziennikarzy, czy Związek Wydawców zainteresował się tą bandą korupcjonistów, którzy grasując na bruku warszawskim zablokowali wprost opinję publiczną dla każdego niezapłaconego głosu?

NIEMA OBAWY

Ale gangsterzy prasowi nie potrzebują się obawiać. Ani Związek Wydawców, ani Syndykat nie zainteresują się rewelacjami p. Wł. Studnickiego.

Ciągłe się słyzy o aferach prasowych. A to w magistracie znaleziono całą listę dziennikarzy, opłacanych przez miasto, a to w elektrowni znaleziono całą listę łapowników prasowych, a to cyrk płaci tych, a to teatry płacą owych, a kina jeszcze innych. W Warszawie ukazuje się osobny dziennik, sławny z szantażowania przedsiębiorstw, wychodzi osobny tygodnik o charakterze bezwątpienia szantażowym. I nic.

Nic nie słycać, aby Syndykat, czy Związek Wydawców reagował przeciwko korupcjom, aby postawił kogo pod pręgierz, aby usunął kogo z trzaskiem ze swego grona.

Jeśli można oczekiwać jakiej akcji ze strony tej dobranej socjety, to chyba tylko akcji przeciwko tym, którzy na korupcję prasy pomstują.

ECHA LESNE

Doniosła i po raz pierwszy spotykaną w dziejach parlamentaryzmu polskiego interpelację zgłosił do łaski marszałkowskiej w Sejmie p. poseł Dudziński. Chodziło o to, że przed kilku tygodniami w prasie ukazały się przedruki z czasopism zagranicznych, zawierające opis uroczystego przyjęcia masonów zagranicznych w Dyrekcji Lasów Państwowych przy ulicy Wawelskiej w Warszawie. Poseł Dudziński w ten sposób kończy swą interpelację:

Mam zaszczyt więc zwrócić się do pana prezesa Rady Ministrów z następującymi pytaniami: 1) Czy wiadomości, zawarte w zacytowanych publikacjach odpowiadają prawdzie? 2) Czy prawdą jest, że poszczególne osoby, znajdujące się na etacie państwowym należą do organizacji nielegalnych, mających swe centrale po za granicami Rzeczypospolitej? 3) Co pan premier zamierza uczynić, aby uniemożliwić funkcjonariuszom państwowym należenie do organizacji tajnych, a w szczególności takich, które stanowią obce agenty? 4) Wreszcie jakie pan premier za-

mierza wyciągnąć konsekwencje z udzielenia przez ministerjum rolnictwa — dyrektora naczelnej dyrekcji lasów państwowych — lokali w gmachu rządowym dla zebrań nielegalnej i obcej organizacji.

Warto podkreślić, że niektóre pisma, między innymi organ Z. N. P. „Dziennik Poranny“, o interpelacji posła Dudzińskiego wcale nie wspomniały. A „Nasz Przegląd“ okrutnie się rozjuszył na posła i dał taki tytuł: „Żubry wileńskie polują na masonów“. Z tego widać, co dla kogo jest tematem przykrym.

J. B.

NASI WSPÓŁCZEŚNI

AUGUST BORMS

efemeryczny minister spraw wojskowych

Zdarza się czasami, że notatka lub krótka depesza nie zwróci niczyjej uwagi, przejdzie bez wrażenia i, jak Polska długa i szeroka, żadna z gazet nie zatroszczy się o skomentowanie.

A w kilku takich zdaniach, pozornie błahych, kryje się częstokroć tragedia o znaczeniu wszechludzkim.

Niedawno dzienniki przyniosły depeszę PAT-a o projekcie amnestji, opracowanej na wniosek (i pod naciskiem) van Zeełanda. Ot, jedna amnestja więcej, jedna mniej, cóż to kogo obchodzi. Tyle ich już było, mój Boże, tyle ich było...

*

Osobą, dokoła której obraca się wniosek amnestyjny, jest doktor filozofji p. August Borms. Pozwolimy sobie nazwać go żartobliwie eks-ekscelencją, gdyż przed dwudziestu laty dr. Borms pełnił obowiązki ministra spraw wojskowych, miał nawet do swej dyspozycji coś w rodzaju gwardji w malowniczych mundurach i jeden szwadron białych huzarów.

Krótko mówiąc, p. Borms był naczelną figurą w rządzie separatystów flamandzkich, współpracował z okupantami, głosił teorię jedności krwi

germańskiej i marzył, że po zwycięstwie niemieckiem Wielka Flandrja, sięgająca aż po Dunkierkę, wejdzie w skład Rzeszy Niemieckiej jako jednostka autonomiczna, z własnym rządem, własnym hymnem narodowym, własnem wojskiem i własną kirchenparadą co niedziela.

Od dwudziestu lat August Borms jest banitą, ale starania jego przyjaciół, którzy nietylko chcą mu ofiarować spokojną starość lecz i całkowitą rehabilitację, starania te świadczą, że Borms nie był pierwszym lepszym awanturnikiem. Znając przeszłość tego człowieka z opowiadań jego sympatyków oraz z opowiadań nieprzejdanych wrogów, postaramy się odtworzyć dramatyczne wypadki, wypadki dziwne, których u nas, jak się zdaje, dotychczas nikt nie opisał. Nie potępimy Bormsa, ani też nie będziemy go chwaliли. Opowiemy co chciał zrobić i czego nie zrobił.

*

W spokojnych czasach z przed roku 1914 August Borms też był spokojny, jak wielu doń podobnych marzycieli, którym śniła się inna ojczyzna, odgrodzona murem chińskim od Fran-

cji. Albowiem Borms i jego wielbiciele byli zdania, że wszystko zło wychodzi z ziem francuskich, z obyczajów francuskich, z amoralności francuskiej.

Borms widział, że mimo wszystko jego rodacy garną się do francuszczyzny, że język flamandzki jest traktowany w sposób lekceważący jako „boerentaal“ czyli język chłopów. Wiadział pozatem, że ci sami chłopcy nie chcą posyłać dzieci do szkół flamandzkich, że czar Francji wzrasta i grozi unicestwieniem narodowości flamandzkiej.

Sentymentalny, rozmiłowany w starej kulturze mieszczańskiej, Borms zwierzał się przyjaciółom, że według jego zdania chyba tylko kataklizm wojenny zdoła uratować umiłowaną Flandrję.

Proszę zauważyć, iż w owych czasach nie istniała ani jedna wyższa uczelnia flamandzka, a Borms, wykształcony filolog, odrzucił ofiarowaną mu katedrę języków germańskich na uniwersytecie w Lowanjum. Odrzucił, gdyż nie chciał wykładać po francusku. I poprzestał na skromniejszej posadzie profesora w szkole średniej w Antwerpii.

Zapamiętajmy ten szczegół. Bo choć Borms, jako minister wojny nieistniejącego państwa ośmieszył się i wiele popełnił błędów, nie powinien jednak być zaliczany do kategorii warcholów politycznych.

W latach poprzedzających wojnę europejską coraz częściej można było usłyszeć o nauczycielach ludowych i poetach chłopskich, którzy milczkiem przebiegali prowincje flamandzkie, wygłaszając odczyty, organizując koncerty i przedstawienia teatralne. Z nazwisk wypada wymienić Kamila Huysmansa, dziś burmistrza Antwerpii, Fransa Van Cauwelaerta, którego często wymieniają deperze kiedy się zdarza przesilenie w rządzie, no i poetę De Clercq'a, który sprzeniewierzył się walońskiemu nazwisku. Ci trzej działacze, zwani „trójką lwów“, pozostali jednak lojalni wobec pań-

stwa i w chwili krytycznej poszli za królem Albertem.

Inaczej postąpił August Borms.

Dlaczego? Któż to wyjaśni! Jedna chwila, jeden wstrząs nerwów decydował wówczas o wszystkim. I Borms w sierpniu 1914 roku wypowiedział się po stronie Niemców.

*

W roku 1915 niemieckie władze okupacyjne powołały flamandzką Radę Ministrów, na której czele stanął jako premier nieprzejednany germanofil Pieter Tack. Operetkowym ministrem sił zbrojnych (rijkswacht) został doktor Borms.

Nie mając narazie żadnego wojska, nie mając nawet munduru, żałosny ten minister zajmował się początkowo zwolnieniem wieców i masowym wyrobem sztandarów, żółtych jak wnętrze jaja, z wizerunkiem czarnego lwa, stojącego na jednej łapie.

Dalej jednak nastąpiły wypadki poważniejsze. Borms pojechał do Berlina jako szef delegacji, wyłonionej przez rząd separatystyczny, by złożyć hołd rządowi pruskiemu. Był przyjęty na uroczystej audjencji przez kanclerza Bethmanna - Hollwega, od którego otrzymał sporo mglistych obietnic i zupełnie wyraźne rozkazy.

Rozkazy te dotyczyły działalności politycznej na najbliższą przyszłość. I w tym właśnie miejscu zaczyna się historia, którą wielu znawców przedmiotu określa mianem haniebnego.

*

Zgodnie z instrukcjami otrzymanymi w Berlinie, członkowie rządu flamandzkiego zaczynają objeżdżać obozy jeńców, gdzie prowadzą agitację wśród żołnierzy belgijskich narodowości flamandzkiej. Nasz Borms, niestety, wykazuje gorliwość wyjątkową. Świadczy o tem fakt, że pewnego razu słuchacze zbili go na kwaśne jabłko, i to w obecności pułkownika armji niemieckiej.

Nie zrażony niepowodzeniem, Borms podróżuje dalej po obozach, namawiając jeńców do złamania przy

sięgi danej królowi oraz do zasilenia szeregów „rijkswachtu“, który właśnie, pod okiem instruktorów niemieckich, ma powstać w opuszczonych koszarach pod Limburgiem.

*

Wojna toczy się ze zmiennem szczęściem, fronty wrosły w ziemię, mijają miesiące, lata. W Hasselt, małej miejscinie flamandzkiej, leżącej zdalek od uczęszczanych szlaków, ukazały się osobliwe mundury wojskowe. Przypominają nieco uniformy artylerzystów belgijskich, są jednak utrzymane w kolorach żółto - czarnych. Spodnie karnkowe, kurta czarna, kepi z czarnej ceraty z denkiem żółtem.

Jest to „rijkswacht“, wojsko narodowe, zwerbowane przez Augusta Bormsa z pośród jeńców, których Niemcy wypuścili z obozów. Ale, rzecz szczególna, gubernator niemiecki wtoczył wojaków do Limburga i nie pozwala im paradować po innych prowincjach Flandrji. Być może dlatego, że próba zaprezentowania tej siły zbrojnej w Turnhout zakończyła się niefortunnie. Maszerujących członków „rijkswachtu“ pyskate mieszczki powitały stekiem obelg, a z okien spadł na nich grad przygotowanych zawczasu odpadków kuchennych.

*

Niepowodzenie nie złamało Bormsa. Jedenastego listopada 1917 roku osobiście ten minister i szef siły zbrojnej zwołuje do teatru Alhambra w Brukseli wiec. W imieniu chorego wówczas premiera Pietra Tacka ogłasza, ni mniej ni więcej, tylko detronizację króla Alberta. Niema już Belgji!

Jednocześnie Borms podaje do wiadomości, że „zaprzyjaźniony“ rząd niemiecki upoważnił go do powołania pod broń kawalerji. Kto więc ma ochotę jeździć na koniku, może się zgłaszać. Kawalerzyści będą mieli mundury galowe barwy białej (witte gardisten); dobry żołd i utrzymanie zapewnione w tych czasach ogólnego głodu.

Do jesieni 1918 roku Bormsowi udało się zwerbować jeden szwadron,

który pędził marny żywot na poligonie Baverloo, aż wreszcie, na wieść o zbliżaniu się wojsk króla Alberta, sam się rozwiązał.

*

W maju 1918 roku Borms wygłosił w Kolonji nad Renem odczyt, przy czem rzekł:

— Mamy tylko jedno pragnienie, aby zwycięska armja niemiecka odcięta wojska belgijskie na froncie od wojsk koalicyjnych. Jesteśmy pewni, że żołnierze - flamandzi, którzy są w większości, powitają z radością bohaterских współplemieńców germańskich. Wierzymy pozatem, iż przyszła granica Wielkiej Germanji oprze się o Dunkierkę. Będziemy wówczas dbali o utrwalenie panowania plebion germańskich nad morzem Północnym, nad Skaldą i nad Mozą.

Powyższe słowa, uwiecznione w dziennikach kolońskich, stały się pod stawą oskarżenia o zdradę. Banita Borms zresztą nic nie zaprzeczał. Nie zaprzeczał też, że z polecenia premiera Tacka założył „Detectieven-en-Spionna - gendienst“, czyli biuro wywiadowcze, którego przeznaczeniem było badanie nastrojów nietylko ludności cywilnej, lecz i żołnierzy z tamtej strony frontu.

*

Cała działalność Bormsa, zwłaszcza na tle „rijkswachtu“ i białych huzarów, wygląda dziś śmiesznie. Ale w czasach, kiedy król Albert wkraczał do odzyskanej ojczyzny, separatysty byli uznani za zdrajców. Jeżeli cały rząd z Pietrem Tackiem na czele nie zawisł na szubienicy, to tylko dlatego, że pp. ministrowie zdążyli w porę czmychnąć do Holandji.

Borms, jak wspomnieliśmy wyżej, ma usposobienie melancholijne. Na wygnaniu gryzła go tęsknota. To też po upływie kilku miesięcy zaryzykował i zjawił się incognito w Brukseli. Poznano go jednak, poszedł do więzienia.

Wywiązała się w prasie dyskusja, wieszac zdrajcę czy nie wieszac? Spór rozstrzygnął król i August Borms stanął przed sądem zwykłym,

który go skazał na dożywotnie ciężkie roboty. Ostatecznie przysłała amnestja i karę zmniejszono do pięciu lat, z zakazem przebywania w kraju.

Borms stał się więc banitą. Obecnie senat i parlament omawiają projekt amnestji ostatecznej, któraby pozwoliła wszystkim separatystom powrócić z wygnania.

*

Tak się skończyły marzenia o Wielkiej Flandrji budowanej w cieniu

skrzydeł orła pruskiego. Banita Borms, po dwudziestu latach poniewierki, będzie mógł teraz obejrzeć w muzeum wojskowym mundury własnych piechurów z „rijkswachtu“.

Czy jednak takich Bormsów nie namnoży się więcej? Klimat ku temu sprzyja. Gwiazda Francji staje się coraz czerwiejsza, a wszak wiemy z popularnych podręczników Jeansa, że gwiazdy czerwone są to gwiazdy gaśnące.

dz.

PRZEGLĄD PRASY

Pourquoi Pas ?

Bruksela, 11 czerwca.

Georges Duhamel poświęcił cały tom o mówieniu sprawy, którą możnaby nazwać Nędzą Czytelnictwa. Oczywiście, winien jest temu wlokący się i zabójczy kryzys, ale to tylko jedna z przyczyn spadku nakładów i sprzedaży w księgarniach. Ceny papieru, druku i broszurowania wzrosły w sposób tak zastraszający, że zaopatrzenie się w zwykłą książkę uchodzi za zbytek.

Odpowiedzą nam na to, że kryzys nie jest wieczny, że ceny jakoś się ułożą. Czyż po krowach chudych nie zjawiały się krowy tłuste? (i odwrotnie, pozwolimy sobie zrobić uwagę!). Ale, jak to Georges Duhamel stwierdza nie ukrywając niepokoju, istota zagadnienia kryje się gdzieś indziej. Przyczyny są znacznie głębsze.

(Notatka pod tytułem „La crise du livre“).

GRINGOIRE

LE GRAND HERODOTAIRE PARISIEN, POLITIQUE, LITTÉRAIRE

Paryż, 11 czerwca.

Liczba osób nie biorących udziału w walkach, a zgładzonych przez czerwonych, ma wynosić 600 tysięcy, w czem 20 procent kobiet. Cyfry te dotyczą 11 mie-

sięcy. W samym Madrycie zgładzono 62 tysiące.

Z pośród tysiąca i jednego powodów, które wystarczyły trybunałom ludowym do skazania na śmierć pół miliona „spiskowców“, warto wymienić najciekawsze:

Za należenie do prawicy.

Za nie należenie do lewicy.

Za nie należenie do FAI.

Za należenie zaledwie od 20 kwietnia, wskutek czego szczerść przekonań pod sądnego zdaje się być podejrzana.

Za wzięcie udziału w nabożeństwie.

Za spędzenie urlopu we Włoszech.

Za nie spędzenie urlopu w Rosji sowieckiej.

Za kupienie bukietu, co świadczy, że podsądny prowadzi wytworny tryb życia.

Za nie kupienie bukietu od kwiaciarki-proletariuszki.

Za posiadanie radja, smokingu i psapekińczyka.

Za pochodzenie z Pampeluny, stolicy szturmowców faszystowskich.

Za używanie zwrotu „Adios“ zamiast „Salute“.

Za posiadanie mieszkania w śródmieściu.

Za posiadanie mieszkania w wytwornej dzielnicy podmiejskiej.

Za nadmierną tuszę.

Za noszenie krawatu.

Za nie noszenie krawatu, co świadczyło o chęci wprowadzenia w błąd przez zmienną wyglądu.

Za czyszczenie obuwia dwa razy dziennie: przesadna wytworność.

Za nie czyszczenie obuwia codziennie, co wskazywałoby, że podsądny chciał załgodzić czyszciciela butów.

(Notatka z rubryki „Répétez-le“).



Barcelona, 4 czerwca.

Założenie przewodników i ustawienie na trybunie migrofonu zajęło organizatorom uroczystości zaledwie pół godziny, dzięki czemu Horace G. Alexandre, delegat kwaków angielskich, mógł przemówić nietylko do zebranych dzieci, lecz i przez radio.

Serdeczne słowa powitania i otuchy, które wypowiedział delegat po angielsku, były natychmiast powtórzone po katalońsku i po hiszpańsku przez tow. Alfonsa Rovira Aznar. Następnie Horace G. Alexandre dokonał rozdawnictwa paczek żywnościowych, nadesłanych dla naszych sierot przez kwaków z Birminghamu. Z największą radością były witane puszki ze skonsowanym mlekiem oraz słodkie suchary.

Zaznaczmy, że nie jest to pierwsza wizyta tegoż przedstawiciela kwaków, który w lutym b. r. bawił w naszym mieście dla nawiązania stosunków z duchownymi wyznań protestanckich.

(Z rubryki redakcyjnej „Noticiari local“).

POLSKA

ABROINA

Warszawa, 14 czerwca.

Jednodniowy proces, w którego wyniku skazano na śmierć ośmiu najwybitniejszych generałów sowieckich z marszałkiem Tuchaczewskim na czele, skazując zarazem symbolicznie b. kierownika politycznego czerwonej armii Gamarnika, który w dniu 31 maja popełnił samobój-

stwo, wywołał w świecie mnóstwo komentarzy, przeważnie błędnych.

Błąd polega przede wszystkim na nieznajomości terenu i ducha, panującego w granicach Związku Sowieckiego.

Mówiąc z żołnierską szczerością, wcalebyśmy się w Polsce nie zmartwili, gdyby obaj długoletni wicekomisarze obrony (Tuchaczewski i Gamarnik), trzej dowódcy okręgów wojskowych, położonych wzdłuż zachodnich granic Sowieców (Jakir — Ukraina, Uborewicz — Białoruś i Kork — poprzednio Leningrad) oraz kierownik przysposobienia rezerwy Eide-mann — naprawdę okazali się szpiegami i zdrajcami, jak to głosi akt oskarżenia.

Jeśli takich zbrodni dopuściliby się ludzie, których życiorysy, zestawione wyłącznie na podstawie oficjalnych źródeł sowieckich — stanowią żywą historię wojen domowej i polsko - sowieckiej, owej jedynej bojowej tradycji czerwonej armii, to, logicznie rozumując, tym łatwiej mogą tego rodzaju zbrodnie popełniać ich następcy, nie mający za sobą ani tak wielkiej aureoli bojowej, ani tak dawnego stage'u w szeregach partii rządzącej. Co za tym idzie — moglibyśmy od strony wschodu spać spokojnie.

Niestety, tak nie jest.

Skazanie ośmiu kawalerów najwyższych odznaczeń sowieckich i bohaterów wojny domowej, wśród których znajdował się członek centralnego komitetu partii rządzącej i dwóch członków-kandydatów do tegoż komitetu — za „szpiegostwo, zdradę stanu i dążenie do restauracji ustroju kapitalistycznego“ nie mieści się w niczyjej logicznie myślącej głowie, nawet uwzględniając lokalne warunki.

Jest to stereotypowy schemat skarżenia we wszystkich ostatnich procesach politycznych w Sowieciech, wytaczanych przez Stalina rzeczywistym, lub potencjalnym przeciwnikom jego samowładztwa, proces zaś przy drzwiach zamkniętych pozwolił władzom na włożenie w usta oskarżonych nawet przyznania się do winy, czego nikt w świecie nie jest w stanie sprawdzić.

(Z artykułu wstępnego „Nowy akt tragedji sowieckiej“).

CZAS

ROK ZAŁOŻENIA 1848

Warszawa, 14 czerwca.

Rozstrzelanie siedmiu sowieckich generałów i poprzednie wielkie procesy polityczne, zakończone krwawo dla przeciwników Stalina, odsłaniają nam otchłań upadku Rosji po dokonanej tam rewolucji.

Przyzwycailiśmy się uważać Rosję Sowiecką za kraj nieograniczonych możliwości. Nie dziwią nas żadne wieści z tamtej strony kordonu przychodzące. Stępieiliśmy na punkcie spraw rosyjskich. A jednak ostatnie wypadki rozgrywające się w Rosji, muszą wstrząsnąć.

Jak to, więc istnieje w Europie kraj, w którym najwybitniejsi politycy, długoletni przywódcy rządzącej po dyktatorsku grupy rewolucyjnej okazują się kontrrewolucjonistami — zdrajcami? Więc istnieje w Europie kraj, w którym najwybitniejsi generałowie służą obcemu wywiadowi? A jeśli nie są oni zdrajcami, ani szpiegami, to czyż jest dla Europejczyka do pomyślenia, aby ludzi tych, którzy od lat stali na świeczniku, rozstrzelano dla mizernych rozgrywek politycznych? A jeśli są szpiegami i zdrajcami, to czyż może nadal panować reżim przez nich stworzony, przez nich prowadzony?

Dla nas Polaków, którzy tyle lat — przeważnie wbrew swej woli — musieliśmy współżyć z Rosjanami, którzy musieliśmy na własnej skórze poznać dobrodziejstwo urzędów państwowych i kultury rosyjskiej, wypadki rosyjskie, aczkolwiek wstrętne i obce naszemu duchowi, są więcej zrozumiałe, niż dla innych szczęśliwszych narodów, które z Rosją tak bliskiego kontaktu nie miały i nie mają.

*

Dla Polski bieg wypadków w Sowietach, jako w państwie sąsiednim, jest sprawą specjalnie interesującą. Ujawnienie słabości Sowietów, jakie obecnie ma miejsce jest dla nas specjalnie pożytecz-

ne, oczywiście nie dla tego, ażebyśmy się mieli cieszyć z nieszczęścia, lecz dlatego, że fakty te wskazują wyraźnie kto jest na wschodzie Europy ostoją ładu i siły.

W siedemnastym i osiemnastym wieku przegraliśmy pojedynek z Rosją. Przegraliśmy nie tyle przez siłę Rosji co przez własne błędy. Oby obecnie Naród Polski nie zapomniał o tym, że On jest powołany do strzeżenia na wschodzie Europy kultury zachodniej, religii chrześcijańskiej. Oby nie zapomniał, że wszystko, co się dzieje na wschodzie Europy, nas żywo musi obchodzić, że nie może się kształtować los tych części świata bez naszego świadomego współdziałania.

(Z artykułu wstępnego „Kolos na glinianych nogach“).

Kurjer Polski

Warszawa, 14 czerwca.

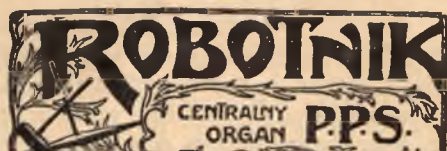
Walka z chrześcijaństwem w Hiszpanji stanowi tylko część wielkiego planu opracowanego przez Moskwę przed kilku laty i przeprowadzonego przy pomocy rozlicznych więcej lub mniej zamaskowanych organizacji, zaprawionych w walce z religią. Obfita literatura bezbożnicza za lewa wszystkie kraje a w tej akcji propagandy antyreligijnej sekunduje między narodówce wolnomyślicielei przedewszystkiem związek nauczycieli - marksistów. Tak jak kiedyś w Rosji a teraz we Francji najpoważniejszą rolę w sączeniu trucizny bezbożnictwa i komunizmu odgrywają bowiem właśnie ci nauczyciele-marksiści. Przywódcy ruchu bezbożniczego nie ukrywają już, że sprawa t. zw. „Frontów Ludowych“ jest wodą na ich młyn.

Do okresu przygotowawczego należy również rzucanie oskarżeń w rodzaju, jakoby katolicyzm w Hiszpanji był z gruntu skorumpowany i słusznej ulega obecnie karze. Oczywiście, w każdej gminie religijnej, katolickiej, znajdują się zawsze jednostki niegodne, czy jednak katolicyzm hiszpański dałby dziś tyle wzorów prawdziwych wyznawców i męczenników, gdy by istotnie ogarniało go zepsucie?

Zanim doszło do wojny domowej a za-

raz po uformowaniu się „frontu ludowego“ a więc w okresie rzekomego ładu, zburzono 160 kościołów, 151 innych uszkodzono, w 28 miastach zamknięto świątynie, rozwiązano 69 stowarzyszeń katolickich. Rząd wówczas milczał, a komuniści żywo przyklaskiwali dziełu zniszczenia. Odtąd akcja przeciw Kościołowi i duchowieństwu przyjmuje charakter roboty wyraźnie planowej, ohydnej i okrucieństwem znacznie przewyższającej wzory z Rosji sowieckiej, gdzie w ciągu bez mała dwudziestu lat prześladowania nie dokonano jednak takiego zniszczenia jak w Hiszpanji w ciągu kilku miesięcy. Niedarmo radio czerwonej Hiszpanji głosiło niedawno: „Mówi się, że Bóg jest z białymi. Nie wiemy, czy Bóg jest z nimi, wiemy tylko, że z nami jest szatan“.

(Z artykułu „Krucjata antyreligijna w Hiszpanji“).



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

Warszawa, 13 czerwca.

Nadspodziewanie szybko załatwiono się z kwiatem sowieckiej generalicji — Tuchaczewskim, Jakirem, Korkiem, Uborewiczem, Eidenmanem i t. d. Zaledwie zdażyliśmy dowiedzieć się, że są aresztowani, oskarżeni o — szpiegostwo, posadzeni na ławę oskarżonych, — i już nadchodzi wiadomość o wyroku — **skazani na śmierć...** Szybko się załatwia te rzeczy w sowieckim państwie!

Ponury, przynębiony obraz. Aresztowania, straszliwe oskarżenia i wyroki. Wszędzie, na wszystkich polach pracy i walki. Rosja Sowiecka wygląda dziś tak, jakgdyby ją opętał szal **inkwizycyjny**. Gonitwa za nieprawomyślnymi, podejrzanymi, heretykami.

*

Przypominają się naiwne słowa francuskiego komunistycznego pisarza Barbusse'a w jego znanej apologji Stalina, w książce o Stalinie — „**są roztropni** („prudent“!) jako lew“...

Powstaje wobec tego we wciąż trudniejszej formie stary problem, podkreślany przez tow. Bauer i mieńszewików — czy uda się ZSSR przekształcić w **demokrację**? Ale dziś te perspektywy są coraz bardziej zamglone...

Druga sprawa — skutki w **kominternie**, w komunizmie światowym. Dziś komunizm światowy przechodzi niezmiernie poważny kryzys. Stąd np. we Francji wzrost grup skrajnie socjalistycznych etc. Najbardziej oddani, zawzięci, ofiarni komuniści przecierają oczy — i zapytują: a więc czym jest dziś Komintern? Wszak jest igraszką w rękach sowieckiego dyktatora. Ostatni proces wojskowy przyśpieszy tą ewolucję.

Trzecia sprawa. Konsekwencje w **polityce zagranicznej**. Walka kierunków w armji sowieckiej może rozzuchwalić Japonję i Hitlera, może osłabić prosowieckie prądy w Czechosłowacji i Francji. Naturalnie nie od razu. Zobaczymy, co będzie dalej.

I wreszcie czwarta sprawa — proces wojskowych pokazał nawet krótkowzrocznym **słabość totalizmu**. Nasi „dynamisi“ z rozkoszą zawsze mówią o „dynamicznych“ totalnych państwach. W ich pojęciu totalizm jest gwarancją siły. Nie rozumieją i nie chcą rozumieć, jak totalizm **demoralizuje**, zabija kontrolę, prowadzi do despotyzmu jednostek i **walki klik**. A więc — do niebezpiecznego osłabienia państwa. Ponury obraz dzisiejszej Rosji sowieckiej jeszcze raz potwierdza słuszność naszych poglądów.

Oto są cztery kierunki zarysowujących się konsekwencyj moskiewskiego procesu wojskowego.

Może mądrzejsi, mniej bezkrytyczni w swych opiniach komuniści zechcą uważnie przyjrzeć się ponuremu obrazowi nowego procesu i trochę podumać nad nim. Warto... Jeśli oskarżenie nieprawdziwe — to cóż to za ustrój, w którym najzasłużeńsi (dla reżimu) raz po raz masowo padają pod kulami katów? A jeśli choćby częściowo prawdziwe — co spowodowało, że ci najzasłużeńsi zwracają się przeciw reżimowi? I czy to wogóle możliwe, żeby najzasłużeńsi pełnili służbę „szpiclowską“ w służbie zagranicznego wywiadu? Czy ci komuniści wierzą w to? A jeśli nie,

czy usprawiedliwiają te zaiste potworne metody? Niech się zastanowią!

(Z artykułu red. Czapńskiego „Ponury obraz“).

DEPESZA

Warszawa, 14 maja.

Monarchia to nie tylko zabytek przeszłości, nie tylko pomnikowe wcielenie tradycji w życiu narodów, ale i czynnik stabilizacji, ale i pion obyczajów — moralny, ale i najwyższa instancja, bezstronny arbitraż wewnętrznych swarów i straż interesów zbiorowych narodu i państwa.

Wiek XIX z małymi wyjątkami — a do tych należała W. Brytania — odmawiał monarchji tych zalet i potępiał ją właśnie z powodu sprawowania funkcji zachowawczo - hamujących, poczytywanych za przeszkodę i obrazę dla postępu, przy czym wyraz „postęp“ otaczano czcią mistyczną.

Zdawałoby się, że wojna światowa, wywracając trzy trony cesarskie i sporo pomniejszych, bezapelacyjnie przesądziła sprawę monarchji, utrwalając wszędzie ustrój republikański.

Tymczasem właśnie w początkach XX wieku rozpoczął się wśród inteligencji, zwłaszcza francuskiej, znamienity zwrot ku monarchji, równoległe z odrodzeniem religijnym.

Głębokich przyczyn tego zwrotu dociekać tu nie możemy, poprzestając jedynie na trzech.

Przedewszystkiem zrozumiano, że postęp materialny i techniczny, pozbawiony hamulców moralnych, wyzuty z religii, grozi ludzkości katastrofą.

Następnie wyszło na jaw, że ustroje demokratyczne - republikańskie, pozbawione czynników stabilizacyjnych i biorące zbyt raptownie rozbrat z przeszłością, szukać muszą często w dyktaturze wojskowej czy faszystowskiej obrony przed niebezpieczeństwem komunistycznym i przed anarchją.

Wreszcie okazało się, że monarchja kon-

stytucyjna w stylu angielskim, czy skandynawskim, sprzyja interesom gospodarczym i wolności pracy oraz inicjatywy prywatnej w stopniu o wiele większym, niż pewne ustroje republikańskie — totalne, nie stawiające etatyzmowi żadnych tam i pozbawione równowagi społecznej.

(Z artykułu wstępnego „Nowe spojrzenia na monarchję“).

JUTRO PRACY

ITODNIA
SPOLECZNIE
POLITYCZNY

Warszawa, 6 czerwca.

Wpływy hitlerowskie na terenie wolnego miasta Gdańska rosą. Na zewnątrz uwidoczniło się to w zdobyciu konstytucyjnej większości przez narodowych socjalistów w senacie gdańskim. To znaczy, że większość obecna może, jeśli zechce, uchwalić nawet zmianę dotychczasowej konstytucji.

Co na to strona polska? Strona polska w Gdańsku nareszcie po długich pertraktacjach doszła do porozumienia. Wyrazem tego porozumienia na zewnątrz było to, że dotychczasowi antagoniści, prezes Lendzion i tamtejszy poseł Budzyński, podali sobie ręce. „Zgoda, zgoda, jak powiada stary Fredro, a Bóg wtędy rękę poda“.

Strona polska poza Gdańskiem patrzy na to co się dzieje, i czeka. Czy ma czekać biernie? Czy nauka gdańska niczego nas nie nauczy? Czy nie doprowadzi do tego, by powaśnione oddawna obozy raz nareszcie podały sobie rękę do zgody? W obliczu walki o ujście Wisły, które było i musi być w naszym posiadaniu. W obliczu wielu innych niebezpieczeństw, które grożą nam ze wszystkich stron.

(Notatka redakcyjna „Nauka gdańska“).

NASZ PRZEGLĄD

Warszawa, 10 czerwca.

Reakcja endecko - sanacyjna dąży do utopienia w awanturach antysemitycznych wielkiego ruchu wyzwolenczego mas pracujących wsi i miast, skupiającego się coraz bardziej pod sztandarami wolności

demokratycznych i przebudowy społecznej. Po Mińsku Maz. i Przytyku przyszyły potworne wydarzenia w Brześciu, gdzie przez 16 godzin hulały bezkarnie męty społeczne, pastwiąc się nad ludnością żydowską i niszcząc jej imię.

Pogrom brzeski wyrósł na gruncie systematycznego podszuczowania nacjonalistycznego i dojrzał w atmosferze nieustannych koncesji sfer sanacyjnych na rzecz t. zw. Obozu Narodowego, koncesji wyrażających się w przejmowaniu przez sanację haseł reakcyjnych i antysemitycznych, oraz w otoczeniu wybryków oeneryzmu całkowitą bezkarnością.

Stojąc w obliczu tych nieliczących się z niczym usiłowań reakcji, zmierzających do odwrócenia fali postępu, niosącej zagładę wszelkiemu wsteczniemu i faszystowskiemu, zorganizowane siły robotników polskich i żydowskich przeciwstawiają się z całą energią manewrom faszystowskiemu, mającym na celu skierowania gniewu i rozgoryczenia mas na ślepy tor wewnętrznych walk narodowościowych. Zorganizowana klasa robotnicza nie dopuści, by faszizm wygrywał przeciwko demokracji fałszywą kartę antysemityczną i przemieniał życie państwa w arenę chuligańskich wyuczynów, anarchizujących i demoralizujących szerokie masy społeczne.

Jako przedstawicielstwo zorganizowanych sił mas pracujących stwierdzamy jednocześnie, że w walce demokracji z faszyzmem odegrać muszą decydującą rolę masy pracujące które w obronie swego prawa do życia i rządzenia w państwie muszą zorganizować szeroką akcję samoobrony, zdolną do natychmiastowego przeciw-

stawienia się wszelkim prowokacjom faszystowskim. Masy pracujące Polski mają dziś jednego wroga: faszizm. Wrogowi temu musi być przeciwstawiona solidarność w walce wszystkich ludzi pracy niezależnie od wyznania czy narodowości, zjednoczonych wspólnotą własnych celów, zdobycia wolności demokratycznych i urzeczywistnienia przebudowy społecznej, zapewniającej pełne równouprawnienie każdej narodowości, masom rozwoju wszystkich sił fizycznych i duchowych, a państwu siłę wewnętrzną i zewnętrzną.

Centralny komitet wykonawczy PPS.

Centraln komitet wykonaw. „BUND“.

Warszawa, czerwiec 1937 r.

(Komunikat p. t. „Oświadczenie“).

Warszawa, 6 czerwca.

Charakterystyczną cechą wielkich przedsięwzięć jest to, że mimo osiągnięcia kulminacyjnego punktu rozwoju, nie spoczywają na laurach, lecz nadal pracują nad udoskonaleniem swej produkcji. Żywym przykładem tego są światowej sławy fabryki Coty'ego, gdzie w chwili obecnej widać prace nad dalszym udoskonaleniem znanych w najdalszych zakątkach świata artykułów tej firmy.

Przyczyniła się do tego w wielkiej mierze przedsiębiorcza i intensywna współpraca grupy amerykańskich potentatów finansowych z p. Benjaminek Levy na czele. Dyrekcja na Europę znajduje się w Paryżu i spoczywa w sprężystych rękach p. Reymond Greilssamer'a, wice-prezesa Gminy Żydowskiej w Paryżu.

(Z notatki p. t. „Fabryki Coty'ego po śmierci ich założyciela“).

REJESTR MERKURYUSZA

D R O Ź D Ź E

Pan Stefan Starzyński został vice-Ministrem Skarbu. Podlegały mu więc cła, monopole, departament administracyjny budżetowy, zasięg jego wpływów znacznie się zwiększył i wyprzedził zasięg jego fachowości. Pan Starzyński był znany z uczestni-

ctwa w znacznej ilości Rad Nadzorczych przedsiębiorstw państwowych. Pochodziło to prawdopodobnie z jego aktywności, lecz na wielu sprawiał wrażenie jakiejś zachłanności pieniężnej. Pan Stefan Starzyński był uważany za członka bardzo praktycznego

w sprawach osobistych. Gdy więc pod wpływem jego współpracowników zjawily się posunięcia Ministerium Skarbu szkodliwe pod względem gospodarczym, częstokroć wielu nie przypuszczało, żeby taki praktyczny człowiek zgodził się na posunięcia tak niepraktyczne i to wytwarzało podstawę, dla podejrzeń nieuzasadnionych i znalazło echo w sprawie sądowej, wytoczonej przeciwko Stefanowi Ołpińskiemu i Henrykowi Przewłockiemu o zniesławienie vice-ministra Stefana Starzyńskiego. Sprawa była sądzona w Sądzie Grodzkim w grudniu 1932 r. miała duży rozgłos a zostawiła jakiś nieprzyjemny osad z wielu względów. W rzeczy samej była pechową sprawą.

DROŻDŻE

Podstawą sprawy sądowej o zniesławienie vice-ministra Starzyńskiego przez Stefana Ołpińskiego była sprawa ochrony kartelu drożdżowniczego przez Ministerstwo Skarbu, polegająca głównie na niewydawaniu przez Ministerstwo Skarbu nowych koncesji na drożdżownie w Polsce, do czego Min. Skarbu formalnie się zobowiązało listem, wystosowanym do kartelu z 2-go października 1930 r.

Wskutek starań kartelu dn. 30-go kwietnia 1928 r. Min. Skarbu przedstawiło komitetowi ekonomicznemu Rady Ministrów wniosek w sprawie niewydawania koncesji na nowe fabryki drożdży.

Liczba drożdżowni w uzasadnieniu wniosku Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów z początkiem 1928 roku podana była na 18.— Tymczasem, nie licząc nowowilejskiej fabryki, czynnych drożdżowni było 14. Następnym argumentem przeciwko udzieleniu koncesji jest twierdzenie, że fabryki drożdży wykorzystują tylko 30 proc. swej zdolności produkcyjnej. Czy ten argument wytrzymuje krytykę? Większość fabryk drożdży w Polsce wprowadziła w latach 1926, 1929, wiele udoskonaleń technicznych i podniosła niemal w dwójnasób swą

pierwotną zdolność produkcyjną. Pochodziło to stąd, że zdolność produkcyjna tych fabryk była uprzednio zamała, nie mogła sprostać wzmożonym zapotrzebowaniom na drożdże w okolicach przedsięwzięciach. Kartel drożdżowy powstał w 1926 r. i wysrubował ceny drożdży niezmiernie wysoko do 4.20 zł. za 1 kg., pracując z olbrzymim zyskiem.

Dzięki utrzymanemu monopolowi przez kartel drożdżowy, cena drożdży w Polsce jest wysoka. W 1926 roku w kilka miesięcy po ukonstytuowaniu się kartelu podniosła się do 4.20 zł. za 1 kg.; nastąpiła jednak interwencja Związku Kupców Drożdży w styczniu 1929 roku i cenę obniżono do 4 zł., w listopadzie 1930 roku do ceny 3.85 za kg. w handlu hurtowym.

Podatek drożdżowy do 1-go marca 1932 r. wynosił 1.25 zł. za kg. i został zwiększony do 1.85 zł. za kg., wobec czego kartel sprzedając po 3.85 zł. kg. otrzymuje po potrąceniu podatku — 2.50 zł. od każdego kg.

NAJWYŻSZE CENY W POLSCE

Ceny drożdży w Polsce są wyższe, niż w innych krajach, jak widać z następującej tablicy:

w Polsce . . .	Zł. 3.85
„ Belgji . . .	„ 0.88
„ Niemczech . . .	„ 1.92 — 2.10
„ Czechosłow. . .	„ 1.45 — 1.60
„ Rumunji . . .	„ 2.10 — 2.25
„ Austriji . . .	„ 2.18
„ Szwajcarji . . .	„ 2.10
„ Anglii . . .	„ 2.05 — 3.00
„ Ameryce Ph. . .	„ 1.70 — 2.60
„ Holandji . . .	„ 2.06
„ Węgrzech . . .	„ 2.00 — 2.60

Koszt robocizny w Polsce jest niższy, niż we wszystkich wymienionych krajach. Melasę posiadamy w nadmiarze, czyli mamy w nadmiarze główny surowiec, potrzebny w produkcji drożdży; wyższe więc niż w innych krajach ceny drożdży, są warunkowane wyłącznie przywilejem monopolowym kartelu.

W okresie 1926—29 r. koniunktura była wysoka, niemal wszystkie ga

łęzie produkcji znacznie się zwiększyły, natomiast produkcja drożdży uległa zmniejszeniu. Pochodziło to ze zbyt wysoko wyśrubowanych cen, oraz z całej polityki kartelowej, która płaciła niektórym zakładom drożdżowym za nieróbstwo.

AŻ 75 ODMÓW

Według zeznania p. Jastrzębskiego, 75-ciu przemysłowców starało się o koncesje na otwarcie drożdżowni i wszyscy otrzymali odmowną odpowiedź. Już sama wielka liczba zgłaszających się o koncesje na otwarcie drożdżowni dowodziła, że przedsiębiorstwa te są rentowne. Nieudzielenie koncesji, Ministerstwo Skarbu usprawiedliwiała między innymi tym, że nowa drożdżownia mogła być otworzona nie w celach produkowania drożdży, lecz otrzymania znacznej kwoty od kartelu za nieprodukowanie. Obawa płonna, gdyż Ministerstwo miało możność w każdej chwili odebrania koncesji drożdżowni nieczynnej. Skąd jednak taka dbałość o interesy kartelowe? Jest to sprawa dotąd należycie nie wyjaśniona. Stworzono monopol zysków producentów drożdży na niekorzyść gospodarki narodowej, na niekorzyść nawet rozwoju tej gałęzi produkcji. Uległa ona bowiem zmniejszeniu w okresie wysokiej koniunktury 1926-29 r. gdy wszystkie niemal gałęzie produkcji wykazywały wzrost.

Nietylko konsumenci, ale i kupcy, prowadzący handel drożdżami, czuli się poszkodowani. Wystąpili oni z memoriałem, w którym znajdujemy następujący charakterystyczny ustęp:

„W handlu drożdżami, dającym dotychczas utrzymanie 2.800 kupcom, a dostarczającym całej ludności państwa artykułu pierwszej potrzeby, panują obecnie niesłychane wprost warunki.

„W 1927 roku ogólna produkcja drożdży krajowych wynosiła około 7.845.000 kg., czyli licząc po 2 zł. zysku ponad normalną cenę, kartel osiągnął zwyżkę 16 milionów złotych, a w

1928 r. przy produkcji 8.500.000 kg.—około 17.000.000 złotych“.

„Zysk producentów przekracza zatem 400 proc.“.

„Gdy w 1928 r. Warszawskie Zakłady Przemysłowe Wyrobu Drożdży ogłosiły lokaut i zamknęły fabrykę na 2 miesiące, kartel wypłacał jej właścicielom za każdy niewyrobiony kilogram drożdży po zł. 1.50. Fakt ten wystarcza dla zorientowania się w wysokości zysków, a podobnych faktów moglibyśmy zacytować więcej“.

„W ten sposób kartel producentów drożdży w ciągu 3 i pół letniej działalności przy produkcji 26.000.000 kg. drożdży osiągnął czystego zysku około 70 milionów złotych, które w znacznej części przekazane zostały zagranicę, gdyż około 40 proc. udziałów kartelu należy do fabryk zagranicznych“.

PRZECIW AKCJA

Kartel spotkał dwu przeciwników: Henryka Przewłockiego, właściciela mj. Mordy w Siedleckiem i p. Stefana Olpińskiego, przemysłowca i publicystę.

P. Henryk Przewłocki posiadał w swym majątku Mordy, w pobliżu miasta Siedlec, nieczynny browar, który mógł być z łatwością przerobiony na fabrykę drożdży o znaczeniu gospodarczym, nietylko dla niego, ale dla okolic Siedlec, słabo uprzemysłowionych. Na prośbę o koncesję na otwarcie drożdżowni, otrzymał odmowną odpowiedź, która sprzeciwiała się nie tylko jego interesom materialnym, ale obrażała jego zmysł prawny. Z poczuciem więc krzywdy obywatelskiej przystąpił do walki. P. Przewłocki zaskarżył odmowę udzielenia mu koncesji na otwarcie drożdżowni do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Trybunał Administracyjny dwukrotnie uchylał orzeczenia Min. Skarbu o nieudzieleniu koncesji na drożdżownię p. Przewłockiemu, lecz pomimo to p. Przewłocki, koncesji na otwarcie drożdżowni nie otrzymał.

Stan faktyczny i stan prawny spra-

wy został wyjaśniony w podaniu z dn. 4 lipca 1934 r. Henryka Przewłockiego, działającego przez pełnomocnika dr. Antoniego Chmurskiego.

W podaniu tym zostało wykazane, że pan Przewłocki zwracał się w lutym 1929 roku i później z szeregiem podań do Ministerstwa Skarbu, prosząc o udzielenie mu zezwolenia na uruchomienie fabryki drożdży w nieruchomości browarze w jego majątku Mordy, przy czym wykazywał, że posiada wszelkie warunki finansowe uruchomienia takiej fabryki, że za udzieleniem mu zezwolenia przemawiają dane lokalne, w szczególności wyjątkowo korzystne położenie majątku Mordy w stosunku do innych drożdżowni, oraz odpowiednie warunki komunikacyjne, że posiada dane aby produkować drożdże w stanie suchym na eksport, że udzielenie mu koncesji i wynikająca stąd konkurencja w stosunku do kartelu wpłynęłaby na obniżenie nadmiernie wysokich cen wyśrubowanych obecnie przez kartel. Udzielenie zaś mu zezwolenia oddziałyłoby bardzo korzystnie na stosunki gospodarcze miejscowe przez ugruntowanie przemysłu żywnościowego, dającego pracę większej liczbie robotników w ubogim miasteczku, co stwierdza dołączona do akt sprawy uchwała Rady Miejskiej miasteczka Mordy.

KONTREDANS

Minister Skarbu orzeczeniem z dn. 4 października 1936 r. zawiadomił go, iż: „wobec zapadłej decyzji nieuruchomienia nowych fabryk drożdży, prośba jego nie będzie uwzględniona“.

Na skutek skargi pana Przewłockiego, Najwyższy Trybunał Administracyjny wyrokiem z dn. 15 października 1931 roku, ogłoszonym w dn. 27 października tegoż roku, powyższe orzeczenie uchylił, z powodu wadliwego postępowania.

Dnia następnego 28 października 1931 roku Ministerstwo Skarbu wydało nowe orzeczenie, mocą którego

prośby pana Przewłockiego o udzielenie zezwolenia na urządzenie i uruchomienie fabryki drożdży, poraz wtóry nie uwzględnia.

Kiedy na skutek skargi pana Przewłockiego, Najwyższy Trybunał Administracyjny uchylił powyższe orzeczenie wyrokiem z dn. 6 kwietnia 1934 roku z powodu wadliwego postępowania, Ministerstwo Skarbu wydało po raz trzeci odmowne orzeczenie.

WALKA PRASOWA

Poza walką o prawo do pracy produkcyjnej i usunięcia przeszkód stawianych mu na drodze przez Ministerjum Skarbu pan Przewłocki pragnął rozpocząć akcję prasową.

Hrabia Oppersdorff zapoznał go ze Stefanem Ołpińskim, przedstawiając go jako rutynowanego dziennikarza, przeprowadzającego kampanję prasową. Ołpiński za umieszczenie 60-ciu artykułów, skierowanych przeciwko kartelowi, o nieudzieleniu koncesji drożdżownie przez Ministerstwo Skarbu, żądał 15.000 zł. Przewłocki zaproponował Ołpińskiemu 50.000 zł. w razie zwycięskiej kampanji przełamującej monopol kartelu i udzielającej mu koncesji na drożdżownię, na co zgodził się Ołpiński.

Kampanja prasowa Stefana Ołpińskiego odsłania wiele ciemnych punktów naszej prasy. Dzienniki opozycyjne chętnie zamieszczały nadesłane artykuły pana Ołpińskiego, podpisane albo jego inicjałami, albo nadane przez podstawioną osobę. Dzienniki prorządowe i neutralne kazały sobie płacić za zamieszczenie, następnie, gdy otrzymały dobrze płatne ogłoszenie od kartelu, wzbierały się drukowania antykartelowych artykułów. Kartelowi udało się w końcu zablokować znaczną ilość pism t. j. uniemożliwić drukowanie artykułów antykartelowych, domagających się wydawania koncesji na drożdżownię dla obniżenia cen drożdży. Pod wpływem tych artykułów Ministerstwo Skarbu uczyniło pe-

wien nacisk na kartele dla obniżenia ceny drożdży przy zwiększonym podatku od banderoli drożdżowej. Opinia publiczna została zmobilizowana; stanowisko Ministerstwa Skarbu w tej sprawie wydawało się dziwnem i wywoływało przypuszczenia krzywdzące dla vice-ministra Starzyńskiego i jego urzędników. Na przewodzie sądowym, oskarżony p. Henryk Przewłocki oraz świadkowie obrony, dali wyraz tym pogłoskom.

W N. I. K.

Wobec tych pogłosek, o których Przewłocki z Ołpińskim częstokroć rozmawiali — Ołpiński udał się do znajomego urzędnika Najwyższej Izby Kontroli Kowalewskiego, przedstawił mu sprawę kartelu, zakomunikował o tych pogłoskach, mając nadzieję, że Najwyższa Izba Kontroli, będzie mogła je sprawdzić i zbadać sprawę stosunku Ministerjum Skarbu do kartelu drożdżowego. Kowalewski zwrócił się do swego zwierzchnika dyrektora departamentu Dębskiego, i ten przesłuchał Ołpińskiego i Przewłockiego.

Dnia 12 stycznia 1932 roku został złożony przez dyrektora M. Dębskiego raport do Pana Prezesa Najwyższej Izby Kontroli.

„Do Pana Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, Raport, Mam zaszczyt podać do wiadomości Pana Prezesa, że w dniu dzisiejszym do mnie, Dyrektora Departamentu Najwyższej Izby Kontroli, zameldował się w towarzystwie Naczelnika Wydziału V-go Br. Kowalewskiego, Stefan Ołpiński który na moje żądanie okazał paszport zagraniczny, wydany na toż nazwisko i oświadczył, co następuje: w Warszawie istnieje działający na terenie całej Rzeczypospolitej Syndykat

Drożdżowniczy, cieszący się wielkim poparciem, ze szkodą Państwa, pewnych czynników Ministerstwa Skarbu.

MILJON ZŁOTYCH

Ołpiński twierdzi, że wiadomo mu jest z oświadczenia właściciela maj. Mordy, Przewłockiego, że vice-Minister Starzyński specjalnie opiekuje się Syndykatem Drożdżowym, za co pobiera miesięczną pensję w wysokości 20.000 zł. księgowaną p. t. „Na repartycje“. Przez znajomego urzędnika Syndykatu, Ołpiński stwierdził, że istotnie w księgach istnieją takie pozycje księgowane bez dowodów.

Wówczas przystąpiono do przerabiania tych ksiąg.

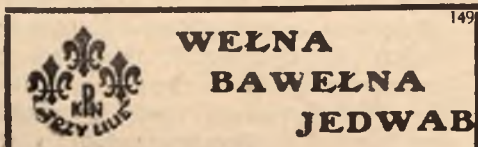
Również b. major sztabu Juljusz Leski — mówił o istnieniu konta w Banku Polskim na imię Stefana Starzyńskiego, którego saldo, jak to dzięki swym stosunkom miał możność stwierdzić Ołpiński, wynosiło we wrześniu 1931 r. około miliona złotych.

Również według Leskiego — Starzyński ma posiadać fundusze w bankach szwajcarskich. Tego szczegółu Ołpiński nie potrafił sprawdzić, pomimo, że był w Szwajcarii i czynił w tym kierunku próby.

Zdaniem Ołpińskiego, wszystkie te fundusze Starzyńskiego, stanowią jego prywatną własność i nie mają nic wspólnego z jakąkolwiek urzędową, polityczną, względnie społeczną działalnością vice-Ministra.

MEMORJAŁ

Ołpiński oświadczył, że w dniu 13 b. m. doręczy podpisanemu Dyrektorowi Departamentu krótki memorjał w sprawie szkód wyrządzonych Skarbowi przez Syndykat drożdżowniczy przy niebezinteresownem poparciu vice-Ministra Starzyńskiego. Dyrektor Departamentu (—) M. Dębski, Naczelnik Wydziału V-go (—) Br. Kowalewski“.



Stefan Ołpiński twierdzi, że treść owego raportu nie odpowiadała ściśle jego opowiadaniu z dnia 12 stycznia 1932 roku, więc podpisał ów raport z następującym omówieniem:

(Warszawa, dnia 13 stycznia 1932 roku. Przeczytałem treść powyższego i podpisuję z tem, że nie mogę podać, czy sprawdzałem wysokość konta p. wicemin. Starzyńskiego w Banku Polskim oraz, że nie mogę twierdzić, że Syndykat wyrządza Skarbowi Państwa szkody z powodu nie bezinteresownego poparcia p. Starzyńskiego tylko, że szkody takie są przez Syndykat Skarbowi Państwa wyrządzane).

Rzecz dziwna, że owo zastrzeżenie co do treści raportu gdzieś się ulotniło, dokumenty wędrowały do prezesa Naczelnej Izby Kontroli Państwa, później do Premiera, następnie do Prokuratora.

Prokurator rozpoczął dochodzenie, obejrzał księgi handlowe, jak świadczy protokół oględzin tych ksiąg, znajdujący się na stronie 37 akt sprawy sądowej, w księgach tych nigdzie nie figuruje nazwisko wicemin. Starzyńskiego, natomiast znajdują się w księgach repartycje na sumę od kilku do dwudziestu tysięcy złotych miesięcznie.

Przy końcu protokołu oględzin zamieszczona jest wzmianka prokuratora: treść odnosnych asygnat kasowych zgodna jest z treścią pozycji rozchodowych i że przy oględzinach wzięto pod uwagę rubrykę (repartycje) w dziale pozycji rozchodowych.

ZARZUTY OLPIŃSKIEGO

Ołpiński stawia zarzut, że przy dochodzeniu nie dokonano oględzin asygnat kasowych celem stwierdzenia, której z fabryk drożdży kartel drożdżowniczy owe wstydlive ukryte w koncie: „repartycje“ sumy wypłacił, oraz, że p. Prokurator nie zbadał ksiąg choćby dwu fabryk czy i w ich księgach w rubryce „winien“ wzgl. w koncie „repartycje“ znajdują się uwidocznione owe wpływy rozchodo-

we przez biuro kartelu. Same bowiem asygnaty wypłat kartelu drożdżowni czego, że sumy takie wyasygnowano, niczego jeszcze nie dowodzą.

Pan Ołpiński w podaniu do prokuratora Sądu Apelacyjnego 15 lipca 1932 r. prosił, aby „w interesie sprawiedliwości nakazać z urzędu zabezpieczenie ksiąg handlowych i alegatów do nich Zrzeszenia Producentów Drożdży w Polsce za lata 1926, 27, 28, 29, 30 i 31. W szczególności potrzebne będą dla należytego wyjaśnienia całości kształtu sprawy księgi główne, księgi kasy, dzienniki protokołów Dyrekcji oraz księga pomocnicza, nosząca nazwę „Repartycje“ oraz „Fundusz dysp. Dyrekcji“.

Prośba ta nie została uwzględniona, jak nie uwzględnione zostało podanie Ołpińskiego do Sądu Grodzkiego 13 Oddz. w Warszawie o zabezpieczenie ksiąg handlowych spółki Producentów Drożdży, które w dniach ostatnich częściowo przeniesiono do pewnych osób, utrzymujących stały kontakt z Zrzeszeniem. O to zabezpieczenie dokumentów prosił Ołpiński ze względu na wytoczoną mu i Przewłockiemu sprawę o zniesławienie wicemin. Skarbu Stefana Starzyńskiego z powodu pełnienia przezeń obowiązków urzędowych.

ATMOSFERA SPRAWY

Zniesławienie to polegało na złożeniu przed Dyrektorem I. Dep. M. Dębskim w obecności Naczelnika Wydziału tegoż Dep. Bolesława Kowalewskiego, że wicemin. Skarbu Starzyński jest osobiście zainteresowany w niewydawaniu koncesji na nowe drożdżownie.

Wytoczenie tej i analogicznych spraw nie jest zgodne z interesem publicznym.

Najw. Izba Kontroli jest instytucją powołaną do kontroli nadzoru nad działalnością wszystkich, nawet najwyższych instytucji państwowych, winna więc korzystać z informacji udzielanych przez osoby prywatne i traktować je konfidencjalnie, jako

tajemnicę służbową. Nie należy bowiem obywatela przynoszącego w dobrej wierze wiadomość, mogącą mieć wartość i znaczenie dla państwa, odstraszać od podania owej wiadomości. Obywatel niema możliwości sprawdzenia tych wiadomości w ten sposób, jak to jest dostępne dla Najwyższej Izby Kontroli. Jeżeli więc informacje pana Ołpińskiego i pana Przewłockiego okazały się mylnymi należało tylko przejść nad tym do porządku dziennego.

Gdybyśmy mieli pożądaną udział pierwiastka społecznego w sądzie, czy to ławników, czy też sąd przysięgłych, wówczas sprawy te mogłyby być sądzone przy udziale sędziów państwowych. Zatargi i konflikty obywatela z przedstawicielem władzy państwowej winny być sądzone nie przez organ sądowy, składający się tylko z sędziów profesjonalnych, lecz i z pierwiastka społecznego.

Aby wyrok sądowy miał autorytet moralny, potrzeba, aby przewód sądowy był przeprowadzony obiektywnie, t. j. aby dopuszczono wszystkie dowody jakie pragnie przedstawić oskarżony, aby nie teroryzowano świadków i obrońców.

JESZCZE ATMOSFERA

W procesie wice-minister Starzyński kontra Ołpiński i Przewłocki, nie dokonano zabezpieczenia ksiąg handlowych Zrzeszenia producentów drożdży oraz ksiąg kilku drożdżowni, jak tego żądał oskarżony Ołpiński. Nie przypuszczam, żeby dzięki zabezpieczonym księgom, p. Ołpiński przeprowadził dowód prawdy, t. j. udowodnił, że min. Starzyński i urzędnicy min. Skarbu otrzymywali wynagrodzenie ze strony kartelu, lecz badanie tych ksiąg mogłoby wykazać, że Ołpiński miał obiektywne da-

ne wprowadzające go w błąd, np. były znaczne sumy żywane na zakupienie prasy, lub na fundusz dyspozycyjny B. B. W. R. Obiektywne zbadanie dowodów oczyszczałoby całkowicie wice-ministra Starzyńskiego wobec opinii.

Podczas przewodu sądowego sędziego R. nakazał aresztowanie świadka Duddlera i wytoczenie mu procesu o fałszywe zeznanie. Nie ulega wątpliwości, że musiało to deprymująco wpływać na świadków obrony. Z wytoczeniem procesu o fałszywe zeznanie należało się wstrzymać aż do ukończenia procesu. Przed zamknięciem przewodu sądowego niejedno zeznanie, mające pozory fałszywego może okazać się całkiem wiarogodne. W czasie rozprawy w sądzie grodzkim w rzeczonyj sprawie, sędziego R. zagroził adwokatowi Kazimierzowi Sterlingowi, znanemu prawnikowi, cieszącemu się ogólnym poważaniem, że go zawiesi w czynnościach adwokackich. Nie stwarzało to atmosfery spokojnej, potrzebnej do obiektywnego rozważenia sprawy. Sąd odbył się w pierwszej instancji 12 grudnia 1932 roku. 3-go listopada tegoż roku, a więc w miesiąc przed rozpatrzeniem sprawy prezes B. B. W. R. Walery Sławek złożył deklarację temuż klubowi, że powołana specjalna komisja, złożona z wice-ministra Kozłowskiego i posła Sowińskiego zbadała politykę ministerstwa Skarbu odnośnie do kartelu drożdżowego, oraz udział i wpływ na tę politykę wice-ministra Starzyńskiego i w konkluzji sprawozdania „ponad wszelką wątpliwość — orzekła — dodatnią rolę odegrała w ewolucji polityki Ministerstwa Skarbu w dziedzinie przemysłu drożdżowego“. Był to nacisk na sąd, mający rozpatrywać daną sprawę. Było to przesądzenie o sprawie przez wpływowy czynnik polityczny, o sprawie, która stała przed

sądem. W skład komisji wchodził p. Fabierkiewicz, urzędnik Min. Skarbu, podwładny vice-ministra Starzyńskiego, jeden ze zwolenników tej polityki gospodarczej, której gorzkim owocem jest kartel drożdżowy.

Sprawa kartelu drożdżowego zostawiła pewien osad w opinii publicznej, nieprzyjazny dla vice-ministra Starzyńskiego, lecz pozytywna jego w

sferach rządowych, dzięki różnym okolicznościom, wzmacniała się i to dało mu stanowisko dyktatora gospodarczego samorządu Warszawy. Dyktator samorządu! — Co za sprzeczności, nielogiczność! Nie logika jednak rządzi światem.

(Wyjątki z książki p. Wł. Sstudnickiego „Nipowołany, mianowany administrator p. Stefan Starzyński“).

OBIADY CZWARTKOWE

ODPOWIEDZI P. MOSDORFOWI.
DOKOŃCZENIE

Nie miejsce tu roztrząsać szczegółowo zagadnienie, jaki jest typ kultury polskiej, o czym zresztą szeroko pisało się już na tych łamach. Należy jednak pokrótce stwierdzić, że kultura polska jest djametralnie sprzeczna z kulturą miejską, jaką się całej Europie i nam sztucznie od szeregu pokoleń narzucić usiłuje.

Czym jest kultura? Stopniem rozwoju *) władz duchowych. Człowieka, lub całych narodów. Ze struktury zaś władz duchowych wypływa fakt, że trzy są zasadnicze typy kultury, (wielką ilość typów nieswoistych wywołuje fakt mieszania się kultur) decyduje bowiem o nich porządek czynników, układ poszczególnych władz wedle ich stopnia rozwoju.

Kultura miejska, jaką jest dziś na-

*) Kultura nie jest dążeniem, lecz stanem (rozdzielenie to jest ważne ze względu na płynące zń konsekwencje) i dopiero stan ten może doznawać zmian, o czym decyduje już okoliczność, leżąca poza zjawiskiem, zwanem kulturą: mianowicie statyzm, lub dynamizm człowieka, bądź narodu. Aby uznać powyższe określenie, wystarczy spojrzeć na przykład kultury chińskiej, która jest niewątpliwie kulturą i to wysokiego stopnia, a jest przecież przysłowiowo statyczna. Naród polski jest kulturalnie dynamiczny, ale to inna sprawa.

rzucana nam kultura kosmopolityczna, jest przede wszystkim kulturą intelektu, powtóre dopiero uczucia, po trzecio woli, a ściśle mówiąc norm postępowania, czyli obyczaju.

Kultura polska nawskroś przeciwnie: jest przede wszystkim kulturą obyczaju, a dopiero w trzecim rzędzie intelektu.

KULTURA ANALFABETÓW

Człowiek kultury miejskiej, zwany pogardliwie łykiem, nigdy nie zrozumie tego zjawiska. Dla niego kultura wogóle zaczyna się od umiejętności czytania i pisania. Łyk dozna wstrząsu, febry, jeśli usłyszy zestawienie „kultura analfabetów“, albo „wysoka kultura analfabetów“. A jednak, mimo to, faktem jest, że umiejętność czytania i pisania, wcale nie jest warunkiem nieodzownym kultury i bywały już na tym świecie wysokie kultury, ze wspaniałe rozwiniętą doktryną moralną, państwowością, a nawet sztuką, środowisk doszczętnie analfabetycznych. Taką była właśnie kultura okresu rycerskiego, ze sztuką trubadurów, którzy, jak to wiadomo, zazwyczaj nie umieli się nawet podpisać, mimo, że składali cudne tensony, aubady i serwentesy, spisywane przez najętych skrybów-famulusów.

Tak zwany łyk ma na punkcie kultury zabawny kompleks wyższości i gwałtem chce uszczęśliwić cały świat, narzucając mu swój typ kultury. Dla

niego facet, nie umiejący czytać, nie jest wogóle człowiekiem, a myśl, że może się zdarzyć analfabeta, bardziej, jako człowiek wartościowszy od dziesięciu profesorów uniwersytetu, nawet mu w głowie nie zaświta.

KULTURA WSCHODU

Nie jest to przypadkiem, że narody, które wynalazły pismo, które najlepiej rozwinęły typ kultury miejskiej są narodami wschodu, innymi słowy, że kultura intelektu wywodzi się z Tyru, Sydonu, Nininy i Babilonu, a więc państw, które zarazem były olbrzymimi skupiskami ludzi, państw-miast.

— Trzydzieści mil obwodu miał Babilon — pisze Arystoteles — i gdy Aleksander go zdobył, dopiero po trzech dniach dowiedziała się o tym najodleglejsza część miasta.

Nie jest też przypadkiem, że kultura miejska, orientalna, kultura intelektu wykształciła typ gospodarki in-dustrialnej i handlowej, słowem typ gospodarki polegającej na *eksploatacji człowieka przez człowieka*, tak, jak kultura wsi, kultura obyczaju, czyli normy *moralnej*, szła przede-wszystkiem typem gospodarki rolnej, czyli *eksploatacji przyrody przez człowieka*.

WEKSEL I GIEŁDA TO SYMBOL

Wynalazek weksła, czyli skryptu dłużnego, rozłączającego dług od osoby dłużnika i wierzyciela jest symbolem, wiele mówiącym i głęboko pouczającym. Weksel jest wynalazkiem orientu. Narody północne, przeważnie właśnie charakteryzujące się typem gospodarstwa walki z przyrodą, nie walki człowieka z człowiekiem — wcale nie znały idei rozłączenia długu od osoby wierzyciela. Andrzej był winien Janowi i żadna siła ludzka nie mogła nic z tego stanu zmienić. Tylko Andrzej i tylko Janowi. Ani jeden, ani drugi nie miał prawa rozporządzania się częścią osoby swego kontrahenta, niewątpliwie bowiem dług, powinność, obowiązek określo-

nego czynu jest częścią osobowości winnego, taksamo, jak należność, prawo wymagania określonej usługi jest częścią osobowości wierzyciela.

Właśnie kultura orientalna, miejska, wykształciła ideję przekazywania długu osobie trzeciej. My dziś, skutkiem przyzwyczajenia, nie zdajemy sobie wcale sprawy, że operacja wekslowa jest czemś w gruncie rzeczy uchylającym godności dłużnika, sprowadza go bowiem do roli przedmiotu handlu, do roli rzeczy. Bez woli i wiedzy dłużnika handlarze rozporządzają się częścią jego osobowości.

Oburzamy się na rządy giełdy. Słusznie widzimy w niej symbol poniżenia, w jakie nas wpędzono. Zawdzięczamy to narzuceniu nam obcej kultury. Kultury miejskiej. Kultury narodu orientalnego.

MAGNITOGORSK i PIRAMIDY

Typem gospodarki kultury miejskiej jest industrializm. Miljony niewolników, budujących pod batem dzieła gigantyczne — Magnitogorski i Dnieprostroje — oto wizja przewodnia tej kultury.

Stara to wizja. Urzeczywistniła się już nad Nilem. Zostały po niej Piramidy, w których patrząc przede-wszystkiem widzą ogrom i 40 wieków, a powinni widzieć morze krewi i krwi, wylane przy ich budowie. Krew ta nie zwietrzała jeszcze i po czterdziestu wiekach.

Inną wizją krzepi się wzrok człowieka kultury obyczaju. Jego ideałem jest gospodarka indywidualna. Praca dla siebie na własnym, choć najmniejszym zagonie, czy warsztacie — oto obraz, którym się doń uśmiecha przyszłość.

KULTURA POLSKA

Artykuł niniejszy rozrósłby się do wielkości tomu, gdyby charakteryzować szczegółowo wszystkie cechy dwu interesujących nas typów kultury. Wystarczy zresumować, że kultu-

ra polska pod wszystkimi względami jest kulturą, w której na pierwszym miejscu stoi wysoki rozwój normy postępowania, normy obyczaju, krótko mówiąc, normy etycznej; kultura ta jest pod każdym względem sprzeczna z kulturą miejską, industrialną.

Inna rzecz, iż kierunek rozwoju kultury polskiej nie zmierza bynajmniej do krańców swej indywidualności, tak, jak inne typy kultur obyczaju i kultur intelektu. Właśnie (co osobiście uważam za zjawisko w najwyższym stopniu zdumiewające) kultura polska wykazuje wyraźną tendencję do harmonizowania wartościowych pierwiastków kultury intelektu i kultury obyczaju. Istnieje mnóstwo dowodów na to, że kierunek rozwojowy kultury polskiej zmierza do zajęcia tego stanowiska, na którym odpadną ujemne cechy kultury intelektualnej (przerost industrializmu, putrefakcja intelektualna, nierząd obyczajowy), oraz równie ujemne cechy skrajnie rozwiniętej, kultury obyczaju („dałoj gramotnyje“, atrofja uczucia, skamieniałość obyczajowa) — a na którym będą rozwijały się i kwitły pierwiastki cenne i szlachetne obu kultur.

Ale to już inna sprawa i zgoła inny temat.

ZARAZA REFORMY P. WITOSA

W interesującym nas przedmiocie ważne jest to, iż reforma rolna taka, jaką wyimaginował sobie p. Witos, pod dyktando opiekunów, godzi w najistotniejszy interes narodu: siłą, gwałtem chce zmienić jego typ kulturalny. Przyznają to otwarcie zwolennicy p. min. Poniatowskiego. „Gospodarka Narodowa“ pisała cynicznie, a czarno na białem, że między sobą możemy powiedzieć, że wogóle wszystkie argumenty za i przeciw reformie rolnej są sianem dyskusyjnym, zwykłem sobie gadaniem akademickiem, że w rzeczywistości chodzi całkiem o co innego: o przestawienie typu kul-

tury polskiej, zniszczenie podstaw „szlachecczyzny“.

Między wierszami można było wyczytać i konsekwencje. Ponieważ kultura chłopska jest jednorodna z kulturą szlachecką, gdyż i to i tamto jest kulturą obyczaju, przeto dalszym krokiem po tej linii muszą być kołchozy. Jest to jedyny typ industrialnej gospodarki rolnej i nie ulega najmniejszej wątpliwości, że o nim, jako o konsekwencji obecnej reformy rolnej ma rzą jej forysie.

NATURALNA KONSEKWENCJA

I to jest konsekwencja reformy p. Witos naturalna, jedyna i nieuchronna. Wystarczy wziąć ołówek do ręki, aby obliczyć, że z zapasu ziemi folwarcznej można będzie utworzyć maximum jakieś 250 tysięcy gospodarstw. A więc, zamiast dwu i ćwierci miliona gospodarstw chłopskich będzie w Polsce dwa i pół miliona. Pytam: w czym ta zmiana wpłynie na zaspokojenie t. zw. głodu ziemi? W czym wogóle zmieni się sytuacja? O co wojuje p. Dąbrowska? Robi taki hałas, jakby przynajmniej chodziło o zupełną zmianę sytuacji na wsi. W tak brutalny sposób fałszuje historję, jakby celem zwycięstwa miała być radykalna, kilkakrotna, *tysiącprocentowa* zmiana struktury gospodarstw rolnych. Okazuje się, że i rzeczywistość celów jest nawskroś fałszywa, gdyż p. Dąbrowska walczy o 10 procent.

HUZIA NA „KUŁAKÓW“

Pytam, czy to szczerą walką? Czy rzeczywiście chodzi o taką drobnostkę, jak dziesięć procent? Czy tak zadadła walka może się toczyć o tak nikłe zwycięstwo?

Przecież dwa i pół miliona zamiast dwu i ćwierci, to kpiny z zagadnienia. Przecież gospodarstw pełnorolnych, powyżej dziesięciu morgów, jest w Polsce wszystkiego milion i 45 tysięcy, jeśli wierzyć statystykom. czyli, po całej awanturze, zostanie po

staremu: sześć milionów (licząc z rodzinami) głów gospodarskich, „kułackich“, jak ich nazywają forysie reformy rolnej i dwanaście milionów głów fornalnych i małorolnych. Co wtedy?

Wiadomo. Wtedy forysie reformy rolnej rzuca bezrolnych na „kułaków“. Wtedy p. Dąbrowska napisze „Kosy na rozstaju“ i wykaże, że „kułacy“ zawsze byli najgorszą zarazą Polski historycznej i dziś przyszedł czas, aby zapłacili za tysiącletni wyzysk parobka wiejskiego.

Wtedy pójdzie hasło na wieś: „Fornale kosy na sztorc! Hajda na kułaków!“

Wtedy dzieło reformy rolnej będzie ukoronowane: zrobi się kołchozy. I żadne argumenty nie pomogą. Niech się peńrolni ośmielą powoływać na prawo własności. Wtedy im słusznie forysie reformy rolnej parckną śmiechem w nos i pytają: a na czyjej wy, bratki, ziemi siedzicie? Jak wywłaszczać, to wywłaszczać. Wszystkich porównó.

INNA JEST ZASADA POLSKA

Zasada, na której oparł swą reformę p. Witos i której broni p. Dąbrowska godzi bezpośrednio w polskie zasady władania ziemią. Obecna reforma rolna jest nietylko zamachem na prawo własności, nietylko ordynarną niesprawiedliwością, jaką jest summaryczne krzywdzenie całej warstwy obywateli, ale jest jawnem pogwałceniem idei, na których Polska od wieków stała i na których stać będzie, choćby forysie na głowach stanęli, aby je zniszczyć.

Polska zasada władania ziemią nie płynie ani z interesu gospodarczego ogółu, ani z prawa jednostki, ani wogóle z żadnego źródła, które było podstawą władania ziemią gdzieindziej.

Polska zasada władania ziemią brzmi: *ten dostaje ziemię, kto się zasługuje krajowi*. Dawniej tytuł do władania ziemią dawały zasługi rycerskie. Ongi ziemianin obowiązany był do służby wojennej i pierw-

szy artykuł obowiązków ziemianina brzmiał: gardło dać w potrzebie ojczyzny.

Dziś mamy obowiązek przetłumażyć tylko tę zasadę na język nowoczesnych stosunków politycznych. Dziś ziemię w Polsce będzie otrzymywał tylko ten, kto spełnił i będzie pełnił cięższe, niż inni obowiązki względem państwa.

POLSKA REFORMA ROLNA

Dawniej ziemianstwo tworzyło zakon rycerski. Dziś musi tworzyć zakon cywilny. Polska zasada władania ziemią jest zasadą moralną. Ziemianstwo polskie musi być elitą moralną.

Polska nie boi się reformy rolnej. Nie boi się wywłaszczenia z ziemi. Jan Olbracht za jednym zamachem, jednym podpisem pióra wyrzucił z majątków 3 tysiące szlachty za niestawienictwo na pospolite ruszenie. I żaden głos nie podniósł się na sejmie przeciwko temu dekretowi. Tak silne jeszcze wówczas było w Polsce poczucie moralnej zasady władania ziemią w Polsce, tak jeszcze rozumiano, że ziemia daje przede wszystkim obowiązki, a potem prawa, że 3 tysiące, (trzy tysiące na owe czasy!) braci szlachty z kijem i torbą poszło ze dwo rów, a nikt słówkiem nie pisał.

I każdy prawdziwy Polak nietylko chętnie zgodzi się dziś na wywłaszczenie, na rewizję tytułu własności, ale będzie tej rewizji żądał. Tylko musi to być rewizja, oparta na zasadzie rodzimej, zasadzie *moralnej*. Rewidować tytuł własności, ale indywidualnie w każdym wypadku i badać, czy jest *słusznie* nabyty. Wyrzucać z ziemi potomków zdrajców. Niechaj potomkowie targowiczán będą wdzięczni losom, że pozwoliły kilku generacjom potomstwa plugawych przodków odpaść się na polskiej ziemi, moskalom sprzedanej. Wyrzucać z ziemi tych, co ją źle nabyli: sposobem lichwy, sposobem niesumiennej opieki nad sierotami, sposobem machinacji w zarządzie dóbr państwowych, sposobem fałszywych licytacji...

INWALIDA POD PŁOTEM

Polskiemu poczuciu sprawiedliwości poprostu urąga widok inwalidy, sprzedającego pod płotem papierosy, gdy we dworze rozpiera się potomek Targowicy, czy lichwiarz, który kupił majątek na licytacji za procenty. Ci muszą iść fora ze dwora, a tamci do dwora. Dopóki Polska nie wejdzie na szlaki Piastów i Jagiellonów, dopóki z roku na rok, z pokolenia na pokolenie nie będzie na ziemi osadzała *najlepszych* synów ojczyzny, których potomstwo pod grozą utraty tej *darowanej* ziemi będzie powołane do cięższych, niż inni obywatele obowiązków względem kraju — dopóty sen o wielkości i potędze Polski będzie tylko snem.

I niechaj nikt nie wysuwa obaw, że dobrzy synowie kraju mogą być złymi gospodarzami na ziemi. Oto, co się nazywa pusto brzmiący frazes. Wystarczy tylko odwrócić go w drugą stronę, aby dostrzec jego pustkę. To tylko zdrajcy i lichwiarze mają kwalifikacje na dobrych rolników?

POST SCRIPTUM

I jeszcze jedno: w dyskusji o reformie rolnej ciągle wywleka się na tapet argument lepszej rzekomo wydajności gospodarstw małorolnych. Przytem szermuje się teorią „poprzeczniaków“ i teorią, że tak powiem „wygonów“.

Broni tej dostarczył polemistom p. prof. Wł. Grabski. Otóż jestem z całym szacunkiem dla p. prof. Grabskiego, ale muszę wyznać, że teoria o większej wydajności gospodarstw małorolnych nie wygląda przekonująco.

Pan prof. Grabski opiera się bowiem na statystyce. Gdyby liczby statystyczne zbierał sam, nie wątpię, że teoria byłaby o wiele mocniejsza, gdyż liczby byłyby prawdziwe. Ale p. prof. Grabski opierał się na statystyce, robionej przez kogo innego. I to najzupełniej wystarczy, aby wogóle

do tych liczb nie przywiązywać żadnej wagi.

Za dobrze wiemy, czym jest statystyka, aby wierzyć liczbom. W dodatku, różnice, jakie wskazuje p. prof. Grabski są minimalne i napewno sam, jako uczony poważny, z niesmakiem patrzy na tak wielki hałas, czyniony dokoła liczb tak drobnych.

POPZRZECZNIAKI

Jestem też głęboko przekonany, że sposób, w jaki zwolennicy reformy rolnej p. min. Poniatowskiego wyzyskują teorię „poprzeczniaków“ i teorię wypasania krów chłopskich — najmocniej Pana Prof. Grabskiego gniewa.

Mianowicie Szanowny Profesor wspomniał w swym odczycie, a raczej na marginesie odczytu, mimochodem o dwu interesujących detalach. Mianowicie, że pola dworskie mają tylko optyczny efekt lepszy, od chłopskich. Dwór stara się, aby odedrogi pole wyglądało lepiej, przeto skraj pola (gdzie się orze wpoprzek) lepiej nawozi, lepiej uprawia i t. d. A chłop nie dba o efekt optyczny i całe pole uprawia jednakowo.

Drugi detal, o którym Pan Profesor wspomniał mimochodem, jako o drobnostce charakterystycznej, był ten, że chłop lepiej wyzyskuje wszystkie nieużytki, a zwłaszcza wypasy. Pasie



bydło na każdym kawałeczku trawy, na każdej miedzy, na każdym wygonie. Płachetka zieloności nie zmarnuje napróżno.

Bardzo to interesujące szczegóły, i dobrze, iż Prof. Grabski wspomniał o nich. Lecz co z tych interesujących drobnostek uczyniono w prasie? Najtęższe kolubryny za reformą rolną. Gazety pełne są teorii poprzeczniaka i teorii wygonu. O niczem się tyle nie mówi, co chłopskim systemie pasienia krów i dworskim poprzeczniaku.

CO NA TO PROFESOR MOCZARSKI?

Trzeba trafu, że niżej podpisany jest z wykształcenia rolnikiem i nie wiem, jak tam w oczach innych czytelników — ale w moich cały ten hałas wygląda poprostu humorystycznie i wyobrażam sobie, że tak poważny uczony, jak Prof. Grabski musi być bliski pasji z powodu tego, co z tych poprzeczniaków wyprawiają polemiski reformy rolnej.

To dobre. Parcelować folwarki, bo dwory dbają tylko o poprzeczniaki. Popierwsze, już jeżeli o tem mowa, to wcale na poprzeczniakach tak się wspaniale nie rodzi, jak to sobie wyobrażają koledzy redaktorzy. Właśnie na porzeczniakach nawóz się ściąga, przy zawracaniu pługą; właśnie na poprzeczniakach konie najwięcej nawóz depczą i właśnie poprzeczniaki gorzej są uprawione, niż środek pola. Ale mniejsza z tem.

Koledzy redaktorzy, nawet nie będąc fachowcami, powinni się przecież orjentować, że sprowadzanie zagadnienia wydajności gospodarstw rolnych — do kwestji poprzeczniaków i pasienia krów po rowach jest rzeczą wysoce niepoważną.

I gdy słyszę naokoło o tych poprzeczniakach, a zwłaszcza chłopskim systemie pasienia krów, to sobie tak myślę: Coby też na to powiedział profesor Moczarski, który tak nas mordał teorią żywienia bydła?

WSZYSTKO TERAZ BIERZE W ŁEB

Przecież cała teoria żywienia bierze teraz w łeb. POCO nas pan męczył, panie profesorze doświadczeniami Henneberga i Stohmanna, tabelami Wolffa i tam dalej, kiedy główny efekt leży na wygonie, w rowie i pod miedzą? POCO Pan wymagał znajomości formułek na obliczanie racji dziennej, kiedy o wiele donioślejsza jest umiejętność zawiązania krowie postronka na rogach i wyprowadzenia na wygon?

He? Ale jak to będzie wyglądała teoria chłopskiego wypasu, gdy panowie rozparcelują folwarki i nie będzie już za tą magiczną miedzą chłopką dworskiej seradeli? He?

Po przecież koledzy redaktorzy chyba zgodzą się z tem, że w teorii magicznego wygonu chłopskiego czynnik ciemnej nocki (na nowiu), jako też czynnik seradeli dworskiej, tudzież czynnik koniczyny (naukowo trzeba to nazwać koniczynnik) także dworskiej — odgrywa niepoślednią rolę? Jak będzie wyglądała formułka dziennej (nocnej?) racji paszy bez współczynnika SD (seradela dworska) i K (koniczynka)?

Więc dajcie panowie koledzy spokój z teorią poprzeczniaków i teorii wygonów, bo jeszcze dojdzie do tego, że P. Prof. Grabski zabroni Wam przez policję używać tego argumentu.

J. B.

PRENUMERATE

MERKURYUSZA POLSKIEGO

można zamawiać telefonicznie: telefon 6.64.75

FRASZKI

ARYJSKI DOLAR

Drobne ogłoszenie w „Kurjerze Warszawskim“ z 9 czerwca:

100 zł. miesięcznie. — Letnisko - Dwór. Doskonała kuchnia. — Jezioro, plaża. Polowanie, wędkarstwo. Bridż. Aryjski \$ obowiązuje. Telefon 12-66-98 do soboty, po tem majątek Pojezierze poczta Krasnopol powiat Suwałki.

Przekreślone S oznacza dolary. I coś z tego, że dolar aryjski obowiązuje? Skąd je brać w Krasnopolu powiat Suwałki? Chyba od żydów.

NAIWNA PROSTOTA

Z tygodnika „Merkuryusz Polski“ (13.VI) te dwa wiersze:

Naiwną prostotę naffacji zachowujemy bez zmian.

Do naiwnej prostoty korekty lepiej wprowadzić zmianę.

Z KARTOGRAFJI

W poważnym „Echu Rodziny Polskiej“ (11.V) znajdujemy artykuł o stosunkach hiszpańskich:

Weźcie linijkę i ołówek, rozłóżcie mapę Hiszpanji, a przekonacie się, że z Valladolid do Santander można przeprowadzić linję idealnie prostą.

O ile mapa nie będzie z ondulowanej blachy, to podejmujemy się przeprowadzić taką idealną linję z Okęcia do Neapolu, a nawet dalej.

LOTNICY JAPOŃSCY

Jedno zdanie z opisu wylądowania lotników japońskich. Nazwy dziennika nie wymieniamy, aby nie narobić wstydu autorowi:

Dwaj lotnicy japońscy, po wyjściu z kabiny samolotu, przypominali trzy manekiny woskowe, ubrane i t. d.

To nas upoważnia do mniemania, że autor tego opisu nie był całkowicie

pijany. Jeszcze nie widział wszystkie go podwójnie, tylko półtoracznie.

BURZE POD WARSZAWĄ

„Wieczór Warszawski“ z 13 czerwca tak pisze o pogodzie:

W miejscowościach podwarszawskich deszcz zaczął padać już w południe, mianowicie o godz. 5-ej po południu.

Więc jak to było naprawdę? Krakowskim targiem umówmy się, że zaczął padać o pół do trzeciej.

I UPAŁY W NIEMCZECH

Bardziej malowniczo pisze o pogodzie w Niemczech stołeczny „Dziennik Poranny“ z 12 czerwca:

Z gór donoszą o topieniu lodowców. W Berlinie wydarzyło się przytem wiele wypadków: m. in. z kolejki podmiejskiej wyleciał wskutek otwarcia drzwi jeden z pasażerów, odnosząc poważne obrażenia.

Do rannego wezwano pogotowie gazowni miejskiej. Oto skutki upałów.



JEŚLIŚ ZNAWCĄ NIE LAKIEM,
PIJ HERBATĘ
„z KOPERNIKIEM“



WARSZ. TOW. HANDLU HERBATĄ
A. DŁUGOKĘCKI, W. WRZEŚNIEWSKI
SPÓŁKA AKCYJNA

WARSZAWA, BRACKA 23 125

PROF. PAWEŁ KALINA

Słownik francusko-polski podręczny w oprawie płóciennej, cena	zł. 7
Słownik polsko-francuski	„ 7
Oble części w jednym tomie	„ 12
Słownik niemiecko-polski w oprawie płóciennej	„ 7
Słownik polsko-niemiecki	„ 7

Tegoż autora:

Słownik francusko-polski encyklopedyczny, w oprawie płóciennej	„ 30
Słownik polsko-francuski	„ 30

Do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u autora,

Warszawa, ul. Św. Teresy 2 m. 5.

WYDAWNICTWO ULTIMA THULE**Warszawa, ul. Św. Barbary 1**

poleca następujące książki po niskich cenach:

PISMA Ks. P. SKARGI — 5 tomów oprawne w 1 tom w ozdobnej art. skórzanej oprawie	Zł. 200.—	brosz. 125.—
HOMER — Odyseja, w przekładzie St. Mleczki w ozdobnej oprawie płóciennej	Zł. 10.—	7.50
RZEWUSKI HENRYK — Pamiętniki Bartłomieja Michalowskiego w ozdobnej oprawie płóciennej	Zł. 8.—	6.—
BHAGAWADGITA — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej	Zł. 8.—	5.—
DHAMMAPADAM, — przekład z palijskiego Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej	Zł. 8.—	6.—
UPANISZADY — przekład z sanskrytu Dr. St. Fr. Michalskiego w ozdobnej oprawie skórzanej	Zł. 8.—	4.—
RFORYZMY INDYJSKIE — przekład z sanskrytu P. E. Pavoliniego	Zł. —	1.50
ST. DOBRZYCKI — Rodowód Telimeny	Zł. —	2.—
M. SMOLARSKI — Wino Młodości, powieść	Zł. 3.—	1.50
J. SHEARING — Anioł Morderstwa	Zł. 9.—	6.50
ST. KAWCZAK — Milknące echa, powieść	Zł. —	5.—

141

WYDAWCA I REDAKTOR: JULJAN BABIŃSKI

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 28 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpalę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA ADMINISTRACJA: Chmielna 27 m. 6. Telefon 664.75.

Przyjęcia Adm. godz. 9—2 p. p.

Redakcja I — 2.

Zakł. Graf. „Dzwignia” Warszawa, Widok 24. Tel. 6-65-39